



Chronologia sejmów Rzeczypospolitej Obojga Narodów (1569–1793), red.
Leszek A. Wierzbicki, Dariusz Kupisz, Warszawa 2021, Wydawnic-
two Sejmowe, ss. 336

Po 70 latach od opublikowania przez Władysława Konopczyńskiego wykazu sejmów walnych w okresie od 1493 do 1793 r. wraz z najbardziej istotnymi informacjami na ich temat¹, trudu ponownego opracowania takiego katalogu podjęło się 12 historyków specjalizujących się w dziejach staropolskiego parlamentaryzmu, posiadających uznany dorobek naukowy w tym zakresie: Ewa Dubas-Urwanowicz, Maciej A. Pieńkowski, Edward Opaliński, Anna Filipczak-Kocur, Andrzej Korytko, Janusz S. Dąbrowski, Leszek A. Wierzbicki, Robert Kołodziej, Bogusław Dybaś, Urszula Kosińska, Henryk Palkij, Witold Filipczak.

Zamysł redaktorów i autorów należy uznać za trafny. Postęp w badaniach nad parlamentem doby staropolskiej, czego dowodem jest bibliografia parlamentaryzmu wydana przez Roberta Kołodzieja i Michała Zwierzykowskiego w 2012 r.² (a dodać należy, że nadal ukazują się nowe dzieła poświęcone tej tematyce) spowodował, że ten projekt stał się wręcz nakazem chwili.

Układ pracy jest czytelny i nie budzi wątpliwości. Publikacja została opatrzona wstępem redaktorów i przedmowami autorów poszczególnych rozdziałów. Podzielono ją na części obejmujące chronologię sejmów ustalonych podokresów. Każdy z autorów miał za zadanie opracowanie od 12 do 15 sejmów. Jako że *Chronologia* obejmuje okres od 1569 do 1793 r., w publikacji uwzględniono dzieje sejmów od powstania wspólnego zgromadzenia państwa polsko-litewskiego do jego upadku. Dane dotyczące poszczególnych zgromadzeń zawierają niezbędne informacje, przydatne w pracy badawczej, z uwzględnieniem wykazu źródeł archiwalnych — rękopiśmiennych i drukowanych. Nie budzi także zastrzeżeń przyjęta formuła wskazania kilku podstawowych opracowań dotyczących danego okresu, tym bardziej że obszerna bibliografia, jak już wyżej odnotowano, została wcześniej opublikowana.

Konstatacja zawarta we wstępie, że „w ciągu niespełna ćwierćwiecza od powstania Rzeczypospolitej Obojga Narodów wykształciła się pełna lista sejmów, które występowały aż do upadku państwa polsko-litewskiego” (s. 10) jest pewnym uproszczeniem. W rzeczywistości materia ta jest bardziej skomplikowana. Pominąwszy fakt, iż w artykułach henrykowskich przewidziano sejm zwyczajny,

¹ W. Konopczyński, *Chronologia sejmów polskich 1493–1793*, Kraków 1948 (Archiwum Komisji Historycznej PAU, seria 2, t. 4, nr 3), s. 127–169.

² R. Kołodziej, M. Zwierzykowski, *Bibliografia parlamentaryzmu Rzeczypospolitej szlacheckiej*, Poznań 2012.

który król miał obowiązek zwoływać co dwa lata na sześć tygodni (ordynaryjny obligatoryjny), i sejm zwyczajny w razie pilnej potrzeby Rzeczypospolitej (ordynaryjny fakultatywny)³, a następnie od 1613 r. pojawiły się w praktyce parlamentarnej sejmy nadzwyczajne, to należy zauważyć, że w późniejszym czasie, w dobie narastającego kryzysu, ten podział uległ jeszcze większemu zróżnicowaniu. Sejmy zwoływane jako zwyczajne ulegały skróceniu. Pierwszym przypadkiem był sejm z 1620 r., którego obrady trwały nie, jak powinny 43 dni, lecz 39. Legalność sejmów ekstraordynaryjnych stale podawano w wątpliwość. Sejmy nadzwyczajne miały zostać ostatecznie usunięte z pejzażu parlamentarnego w 1637 r.⁴, jednak sytuacja polityczna wymuszała ich zwoływanie. Sejm, a przede wszystkim izba poselska starała się przejąć kontrolę nad ich składaniem, stąd od 1641 r. odrębną uchwałą sejmową wyznaczano datę dzienną rozpoczęcia sejmiku nadzwyczajnego⁵. Sprawa ta nadal jednak budziła kontrowersje, choć poprzez zastosowanie zasady *lex specialis derogat legi generali*, a nawet odwołując się do artykułów henrykowskich za pomocą ich nadinterpretacji, próbowano uprawomocnić sejmy nadzwyczajne. Tego rodzaju zabiegi prawnicze są więc znane od dawna i dziś także znajdują zastosowanie. Gdy jednak sejmiku nadzwyczajnego nie można było zwołać na podstawie konstytucji sejmiku zwyczajnego, gdyż te ostatnie pod rząd były zrywane, ostatecznie król składał sejm zwyczajny, a ten skracał swoje obrady do dwóch, trzech tygodni — wcześniej taka praktyka była nie do pomyślenia; w 1626 r. Zygmunt III zaproponował takie rozwiązanie, ale nie zostało zaakceptowane⁶. W ten sposób dopiero za Jana Kazimierza wykształciły się sejmy nadzwyczajne „krótkie” i sejmy nadzwyczajne „skrócone”⁷. Powstała mozaika sejmów w różnych wariantach. Zdarzyło się nawet tak, że król w 1659 r. zwołał sejm jako nadzwyczajny, dwutygodniowy, który został przedłużony do sześciu tygodni i zakończył obrady jako sejm zwyczajny⁸. Być może szerzej w przypisie należałoby to objaśnić, tak jak w przypadku sejmiku 1662 r. (s. 163, przyp. 61; s. 165, przyp. 71). Z oczywistych względów postulat bardziej szczegółowego wskazania rodzaju sejmiku byłby nadmiarowy, słusznie jednak Autorzy wskazują z kolei w przypisach fakt skrócenia sejmiku zwyczajnego i przekształcenia go w sejm nadzwyczajny (s. 157, przyp. 34; s. 160, przyp. 46) — brak jednak takiej notatki, jeśli chodzi o sejm abdykacyjny w 1668 r., choć fakt jego skrócenia wynikał wprost z uchwały sejmowej (s. 174)⁹.

³ I. Lewandowska-Malec, *Sejm walny koronny Rzeczypospolitej Obojga Narodów i jego dorobek ustawodawczy (1587–1632)*, Kraków 2009, s. 34, 44–45.

⁴ 1637, pkt 1 i 1638, pkt [1], VC 3/2, s. 302, 310.

⁵ 1641, pkt 14, Sejm dwuniedzielny, VC 4/1, s. 18.

⁶ I. Lewandowska-Malec, *Sejm walny*, s. 45.

⁷ I. Lewandowska-Malec, *Communis consensus — unanims consensus. Sejm walny Rzeczypospolitej Obojga Narodów w latach 1586–1668*, Kraków 2021, s. 222.

⁸ S. Ochmann-Staniszevska, Z. Staniszevski, *Sejm Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza Wazy. Prawo, doktryna, praktyka*, t. 1, Wrocław 2000 (*Acta Universitatis Wratislaviensis*), s. CXLVII.

⁹ Por. VC 4/2, s. 348.

Ostatecznie widzimy, że już na przełomie XVII i XVIII w. każde zgromadzenie „miało inny, z reguły niezwyčajny charakter”¹⁰. Później było już tylko gorzej — zdarzały się sejmy odwołane, ponawiane, planowane (1728, s. 238; 1733, s. 143; 1742, s. 161–162; 1755, s. 273; 1756, s. 273–274). Wreszcie dotychczasowa klasyfikacja sejmów straciła sens, skoro sejm nadzwyczajny, który powinien trwać krótko, obradował ponad pięć miesięcy (1793), a nawet dwa lata (1773–1775), a zwyczajny sześciotygodniowy działał aż cztery lata (1788–1792) (s. 294–297, s. 306–310, s. 310–312).

W kwestii „uniwersału królewskiego lub prymasowskiego”¹¹ jako podstawy prawnej zwołania sejmiku walnego należałoby mieć na uwadze to, że uniwersał był jedynie aktem wykonawczym. Jeśli sejm miał charakter zwyczajny, jego zwołanie wynikało wprost z przepisów artykułów henrykowskich. Inaczej wyglądała sytuacja w przypadku sejmów nadzwyczajnych — odnośnie do dwóch pierwszych z lat 1613 i 1621 padały zarzuty, że były zwołane nielegalnie, choć co do drugiego z nich król upierał się, że sejm w 1620 r. wyraził zgodę na jego złożenie, być może w skrypcie do archiwum¹². Późniejsze sejmy nadzwyczajne były zwoływane na podstawie konstytucji sejmiku poprzedniego. W 1624 r. król został upoważniony do zwołania sejmiku konstytucją sejmiku 1623 r., choć jeszcze nie odrębną¹³, ale już od następnego sejmiku jesiennego 1626 r. był składany przez króla mocą osobnej uchwały, odpowiednio zatytułowanej¹⁴. Podstawę prawną należałoby przywołać jako podstawową, uzupełnioną o informację o wydaniu uniwersału; uczynił to Janusz. S. Dąbrowski w odniesieniu do sejmiku nadzwyczajnego z 1650 r. (s. 155). Później sejmy nadzwyczajne były zwoływane albo na dotychczasowej podstawie prawnej, a więc osobnej uchwale poprzedniego sejmiku¹⁵, albo jako sejm skrócony, mocą uchwały odbywanego właśnie sejmiku, co odnotował autor tego rozdziału¹⁶. W kolejnych rozdziałach brak jest takich informacji. W niektórych przypadkach jednak nie było podstawy prawnej¹⁷ lub była ona niepewna, co również należało zaznaczyć¹⁸.

Podstawę prawną można również ustalić w odniesieniu do sejmów konwoacyjnego, elekcyjnego oraz koronacyjnego. W pierwszym przypadku był to,

¹⁰ B. Dybaś, *Uwagi o sejmach z lat 1696–1717*, w: *Chronologia*, s. 31.

¹¹ L.A. Wierzbicki, D. Kupisz, *Przedmowa redaktorów*, w: *Chronologia*, s. 14.

¹² I. Lewandowska-Malec, *Sejm walny*, s. 43–44.

¹³ 1624, pkt 1, VC 3/1, s. 333.

¹⁴ 1626, pkt 3, *Złożenie sejmiku...*, VC 3/1, s. 356; 1627, pkt 2, *Pospolite ruszenie i sejm trzyniedzielny*, VC 3/2, s. 12; 1629, pkt 15, *Approbacya skryptu in archiwum i sejm dwuniedzielny*, VC 3/2, s. 60; 1631, pkt 33, *Sejm trzyniedzielny*, VC 3/2, s. 109; 1633, pkt 8, *Sejm dwuniedzielny*, VC 3/2, s. 197; 1635-I, pkt 36, *Sejm dwuniedzielny*, VC 3/2, s. 268; 1641, pkt 14, *Sejm dwuniedzielny*, VC 4/1, s. 18; 1646, pkt 8, *Sejm extraordinaryjny*, VC 4/1, s. 80.

¹⁵ Tak 1653 — konstytucja 1652-II, pkt 17, *Sejm dwuniedzielny*, VC 4/1, s. 259.

¹⁶ J.S. Dąbrowski, *Chronologia*, s. 158, 161.

¹⁷ Na przykład: sejm nadzwyczajny 1637, VC 3/2, s. 302.

¹⁸ S. Ochmann-Staniszeńska, Z. Staniszeński, op. cit., s. 276, przyp. 1 (sejm 1659), s. 323 (sejm 1662).

po ostatecznym wykreowaniu sejmu konwokacyjnego, uniwersał prymasa jako interreksa (1587, s. 77; 1632, s. 126; 1648, s. 148; 1668, s. 175; 1673, s. 187; 1696, s. 209; 1733, s. 244; 1764, s. 283). Sejm elekcyjny był zwoływany mocą decyzji sejmu konwokacyjnego, a skoro tak, przynajmniej w przypisach należałoby wskazać bliższe dane. Odnośnie do sejmu elekcyjnego 1575 r. odnotowano jedynie, że „obradę zwołano uniwersałem konwokacyjnym” (s. 63), od sejmu elekcyjnego 1632 r. autorzy poszczególnych rozdziałów wskazują podstawę prawną zwołania sejmu elekcyjnego, którą była uchwała sejmu konwokacyjnego (1632, s. 128; 1648, s. 150). Jej wskazanie powinno być jednak bardziej ujednolicone, co jest szczególnie ważne, gdyż kwestia ta dotyczy materii prawnej. Na przykład terminu sejmu elekcyjnego w 1648 r. nie „wyznaczyły uchwały sejmu konwokacyjnego (VL, t. IV, s. 74–87)”, lecz konkretna uchwała/postanowienie sejmu konwokacyjnego¹⁹. W odniesieniu do sejmu elekcyjnego 1669 r. prawidłowo wskazano podstawę prawną (s. 178). Później sytuacja uległa skomplikowaniu, bowiem konwokacja w 1696 r. została zerwana (s. 209).

Nie jest wystarczająca informacja, iż sejm koronacyjny w 1574 r. został zwołany „na sejmie elekcyjnym 19 maja albo 20 maja, wyznaczając początkowo datę jego rozpoczęcia na 4 października 1573” (s. 59). W rzeczywistości data została ogłoszona w akcie zatytułowanym „Oznajmienie króla nowo obranego” z 19 maja 1573 r.²⁰ Podobnie w 1587 r. pkt 4 „Recesu” sejmu elekcyjnego określał datę sejmu koronacyjnego²¹. Prawidłowo podstawa prawna została wskazana odnośnie do sejmów koronacyjnych 1633, 1649 i 1669 r. (s. 133, 152, 178), a także w 1674, choć termin ten nie został dotrzymany²². Z kolei w 1697 r. data otwarcia sejmu koronacyjnego została wskazana w uchwale sejmu elekcyjnego, tymczasem z informacji podanej przez autora wynika, że był to akt wystawiony przez biskupa kujawskiego Stanisława Dąbskiego. W rzeczywistości pod tym dokumentem podpisało się kilku senatorów, co nie zmienia faktu, iż akt ten należy zakwalifikować jako część dorobku sejmu elekcji Augusta II (s. 212)²³.

Zgodnie z postanowieniem artykułów henrykowskich król miał obowiązek zwoływać sejm co dwa lata na okres sześciu tygodni, a w razie pilnej potrzeby Rzeczypospolitej mógł to uczynić w okresie owego dwulecia za radą senatorów²⁴. W związku z powyższym w recenzowanej publikacji pojawia się pojęcie „kadencji” na określenie owego dwuletniego okresu²⁵ lub wspomnianych sześciu tygodni²⁶.

¹⁹ VC 4/1, s. 131.

²⁰ VC 2/1, s. 324.

²¹ 1587, VC 2/2, s. 48.

²² VL 5, fol. 258.

²³ VL 5, fol. 982.

²⁴ *Sejm walny koronny, we dwie liecie nadali ma być składan. A gdzieby tego pilna a gwałtowna potrzeba Rzeczypospolitej była, tedy za radą panow rad obojega państwa, iako czas y potrzeba Rzeczypospolitej przynosić będzie, powinni go składać będziemy. A dłużej go trzymać nie mamy, nadali do sześci niedziel, 1573, pkt [9], VC 2/1, s. 328.*

²⁵ R. Kołodziej, *Uwagi o sejmach z lat 1674–1695*, w: *Chronologia*, s. 28.

²⁶ J.S. Dąbrowski, *Chronologia*, s. 160, przyp. 46, s. 161, przyp. 49, s. 165, przyp. 71.

Odnotować należy, że w tytułach źródeł archiwalnych zamieszczonych w wykazach diariuszy w poszczególnych rozdziałach pojawiło się określenie „kadencja”, jednak dopiero od połowy XVIII w. (s. 272, 274–275, 276). Współczesnego nam pojęcia „kadencja” nie możemy więc odnosić do wskazanych wyżej terminów. Z pewnością za kadencję nie możemy uznać dwuletniego okresu pomiędzy sejmami zwyczajnymi obligatoryjnymi. Każdy sejm zwołany w tym czasie poprzedzały sejmiki przedsejmowe, wyłaniające posłów. Tym samym mandatariusze nie sprawowali swojej funkcji przez okres owego dwulecia. Tym bardziej za kadencję nie można uznać sześciu tygodni w przypadku sejmu zwyczajnego, a także dwóch, trzech tygodni w odniesieniu do nadzwyczajnego.

Proceder zrywania sejmów doprowadził wreszcie do podejmowania kolejnych prób uzdrowienia sytuacji poprzez zastosowanie limity. Pojawiła się praktyka limitowania danego sejmu, a kolejny zwoływano z tym samym kompletem posłów. Był to krok w kierunku ukształtowania kadencyjności (sejmy: 1701 i 1701/2, s. 214–215; 1712 i 1712/13, s. 217–218; 1718 i 1719/20, s. 223–226; 1724 i 1726, s. 233–235). Następnie dany sejm limitowano, a potem prorogowano jego obrady, często wielokrotnie (1767/1768, s. 291; 1773–1775, s. 295). Wreszcie, dzięki przedłużaniu obrad sejm rozpoczął w 1788 r. działał do 1790, aby następnie podwoić swój skład w wyniku kolejnych wyborów i obradować dalej do 1792 r. Nadal nie była to jednak kadencja w znaczeniu prawnym, ale poczynawszy od lat siedemdziesiątych XVIII w. posłowie mogli dzierżyć swój mandat przez miesiące, a nawet lata, co wcześniej było nie do pomyślenia. Ostatecznie kadencję dwuletnią wprowadziła Konstytucja 3 maja. *Ustawa Rządowa* stanowiła, że sejm jest „zawsze gotowy”, a obraduje na sesjach zwyczajnych i nadzwyczajnych²⁷.

Kolejny problem — które akty prawne zaliczyć do konstytucji ówczesnych sejmów walnych — pojawia się w recenzowanej pracy w związku z wykazem „konstytucji nieuwzględnionych w VC i VL” w rozdziale Ewy Dubas-Urwanowicz o sejmach z lat 1569–1585²⁸. Przypomnieć więc wypada, że dzieło Józefa Ohryzki, zapoczątkowane w 1859 r. pod nazwą *Volumina Legum*, stanowiło reedycję konstytucji sejmowych wydanych przez oo. pijarów, te zaś skrzętnie zebrano z rozproszonych druków sejmowych. Pomysł chronologicznego zestawienia uchwał sejmowych był na owe czasy nowością. Wcześniej zarówno urzędowo zatwierdzone, jak i prywatne zbiory konstytucji były ułożone tematycznie. Pierwotnie *Volumina Legum* nie zawierały konstytucji czasowych, a jedynie wieczyste, gdyż pierwsze z nich w chwili, gdy traciły ważność, dla osiemnastowiecznego praktyka nie miały znaczenia²⁹.

Kolejnego wydania konstytucji sejmów doby przedrozbiorowej pod nazwą *Volumina Constitutionum* podjęli się uczeni krakowscy Stanisław Grodziski

²⁷ Rozdz. VI, „Sejm czyli władza prawodawcza”, s. 4, <https://iura.uj.edu.pl/Content/500/PDF/Konstytucja%203%20maja.pdf> (dostęp: 1 IX 2024).

²⁸ E. Dubas-Urwanowicz, *Chronologia sejmów z lat 1569–1585*, w: *Chronologia*, s. 45.

²⁹ W. Uruszczak, *Przedmowa*, VC 2/1, s. 5.

i Wacław Uruszczak z gronem współpracowników. Przed badaczami stało do rozważenia zagadnienie, jaki materiał należy uwzględnić, zważywszy na fakt, że od 1505 r. obowiązywała zasada, iż w Rzeczypospolitej wiąże tylko prawo ogłoszone; na owe czasy było to niezwykle osiągnięcie.

Ówczesnie proces publikacji konstytucji był kilkietapowy: po zakończeniu sejmów uchwały były poddawane moderacji, początkowo przez kancelarię królewską, a od 1588 r. przez komisję złożoną z przedstawicieli obu izb sejmowych. Te posejmowe prace miały obejmować jedynie redakcję z formalnego punktu widzenia, choć zdarzała się ingerencja w treść uchwał³⁰. Rękopiśmienny tekst konstytucji, podpisany i opieczetowany przez marszałka poselskiego, był następnie kierowany do tak zwanej oblaty, zazwyczaj w księgach grodu warszawskiego, gdyż w większości przypadków tamże odbywał się sejm. W sytuacji gdy księgi te były niedostępne czyli „zamknięte”, z powodu choćby śmierci starosty warszawskiego, delegacja posłów z marszałkiem udawała się do akt Metryki Koronnej, gdzie dokonywano czynności wpisu konstytucji. Ta praktyka została potwierdzona konstytucją dopiero w 1661 r.³¹ Następnie, konstytucje i ewentualnie uniwersały poborowe były drukowane i rozsyłane do grodów w całym państwie celem ich wpisu/wszycia w akta grodzkie, wreszcie z uchwałami sejmowymi zapoznawano obywateli na sejmikach, zjazdach i w inny sposób zwyczajowo przyjęty.

Uznając oblatę za formę publikacji, należy więc wziąć pod uwagę wszystkie uchwały sejmowe, jeśli zostały wpisane do Metryki Koronnej; wiadomo przecież, że akta grodzkie warszawskie uległy zniszczeniu w trakcie II wojny światowej. Dorobkiem ustawodawczym nie są natomiast teksty o charakterze prawnym zamieszczone w różnych publikacjach i wydawnictwach, nawet jeśli miały istotny wpływ na powstanie aktu przyjętego na sejmie³². Nie przekonuje zatem wykaz konstytucji sejmów lat 1569, 1573 (konwokacyjnego i elekcyjnego), 1574 (koronacyjnego i konwokacyjnego), 1575 (elekcyjnego), 1576 (koronacyjnego i zwyczajnego), 1578, 1581, 1582, 1585, zebranych przez Ewę Dubas-Urwanowicz (s. 45–48, 51–54, 55–58, 59–60, 61–62, 64, 65–66, 67, 68, 70, 71–72, 73), gdyż uwzględnione w nim akty nie zostały prawidłowo opublikowane i nie miały mocy wiążącej. Należałoby także, zamiast określenia „konstytucje”, użyć szerszego sformułowania: „(ogłoszone) uchwały sejmowe”, bo przecież oprócz konstytucji obejmowały one także uniwersały poborowe, które do 1632 r. publikowano jako odrębne akty prawne³³.

Na marginesie trzeba dodać, że oprócz uchwał opublikowanych sejm przyjmował także uchwały niepublikowane. Były one znane pod nazwą „skrypty do archiwum”, a dotyczyły m.in. spraw obronności państwa, wzmiankę zaś o przyjęciu skryptu wpisywano do konstytucji publikowanej. Dopiero od czasów Jana

³⁰ I. Lewandowska-Malec, *Sejm walny*, s. 490–491.

³¹ I. Lewandowska-Malec, *Communis consensus*, s. 388.

³² Por. 1550, VC 2/1, s. 11–12, przyp. 7–14.

³³ I. Lewandowska-Malec, *Communis consensus*, s. 412.

Kazimierza skrypty do archiwum zaczęto publikować i to w Metryce Koronnej, z tą chwilą zatem należałoby je również uwzględnić w wykazie uchwał sejmowych w poszczególnych rozdziałach *Chronologii*³⁴.

Wprowadzenia redaktorów wraz z charakterystyką poszczególnych sejmów zgodnie z przyjętym układem stanowią dopełniającą się całość. Ukazuje ona rozkwit parlamentaryzmu państwa polsko-litewskiego, a następnie jego stagnację i upadek. Wraz z dziejami sejmu obserwujemy losy Rzeczypospolitej. Recenzowana publikacja stanowi bardzo przydatne narzędzie do prowadzenia badań nad staropolskim zgromadzeniem trzech stanów sejmujących.

Izabela Lewandowska-Malec³⁵
(Kraków)

Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego. Lata 1632–1655, wyd. Igor Kraszewski, Michał Zwierzykowski, Robert Kołodziej, współpr. Andrzej Kamieński, Poznań–Chomęcice 2022, Wydział Historii UAM, Wydawnictwo Naukowe FNCE, ss. 964

Omawiana edycja źródłowa ukazała się 60 lat po wydaniu drugiej części materiałów sejmiku średzkiego opracowanych przez Włodzimierza Dworzaczka. Dwuczęściowym dziełem obejmującym okres 1572–1632 ten uczony i edytor zapoczątkował wydawanie laudów, instrukcji i innych dokumentów tzw. górnego sejmiku w Środzie dla województw Wielkopolski właściwej. Sejmik ten należał, obok sejmiku w Proszowicach, do najważniejszych i najbardziej opiniotwórczych w Koronie. Edycja Dworzaczka, a także analogiczne dzieło Stanisława Kutrzeby dla sejmiku proszowickiego, kontynuowane przez Adama Przybosia, z miejsca zyskały status ważnych edycji źródłowych. Od dziesięcioleci są cytowane i wykorzystywane przez badaczy historii politycznej, gospodarczej, militarnej Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Z różnych względów na kontynuację dzieła Dworzaczka przyszło czekać aż do 2008 r., kiedy to Michał Zwierzykowski wydał akta średzkie dla lat 1696–1732. Od tamtego czasu to wielkie przedsięwzięcie jest kontynuowane. Z czasem w kolejnych edycjach do Zwierzykowskiego dołączyli Robert Kołodziej i Andrzej Kamieński. W najnowszej do tego doświadczonego zespołu dołączył Igor Kraszewski. Wypracowane i zastosowane w poprzednich tomach metody wydawnicze nie uległy zmianie (s. X).

Edycja zaczyna się od dokumentów pierwszego zjazdu szlachty wielkopolskiej po śmierci Zygmunta III, który miał miejsce w Poznaniu 10 maja 1632 r. Cezura końcowa jest już mniej oczywista. Do akt zjazdu pod Ujściem w lipcu

³⁴ Ibidem, s. 400–409.

³⁵ W bibliografii zamieszczonej w *Chronologii* widnieję pod imieniem Irena (s. 325), jednak w rzeczywistości noszę imię Izabela i nie jestem skłonna go zmieniać.

1655 r., który można uznać za ostatnie zgromadzenie zorganizowane w normalnych warunkach, czyli przed okupacją szwedzką, wydawcy postanowili dodać jeszcze kilka dokumentów, kończąc zbiór uniwersałem Jana Kazimierza wydanym w Opolu 20 listopada tego roku. Król wzywał w nim do oporu przeciw Szwedom. Tłumaczą to faktem, że zajęcie znacznych połaci kraju przez sąsiadów z północy i „sparaliżowanie normalnego trybu sejmikowania Wielkopolan wcale nie zahamowało ich aktywności politycznej i wojskowej, odzwierciedlonej w dokumentach (s. VIII)”, z czym można się zgodzić.

W tomie liczącym blisko tysiąc stron opublikowano 506 tekstów będących pokłosiem 74 zgromadzeń sejmikowych (s. VIII). Przy tym wydawcy uwzględnili również pojedyncze informacje o deputatach wybranych do Trybunału Koronnego, pozyskane z literatury przedmiotu (informacje o dziewięciu sejmikach). Największą grupę zamieszczonych dokumentów stanowią uniwersały wystawiane przez różne osoby i organy w sprawach związanych z działalnością samorządu szlacheckiego (93) oraz korespondencja, kierowana przeważnie do sejmiku (66). Mają one przewagę w stosunku do instrukcji królewskich na sejmiki (31), laudów (48) i instrukcji dla posłów na sejm wraz z suplementami do nich (27). Sporą grupę dokumentów stanowią także akta skarbowe i finansowe związane z działalnością sejmiku średzkiego, niewiele natomiast zachowało się mów (3) i relacji o wydarzeniach sejmikowych (5). Nie odnaleźli też wydawcy żadnego diariusza sejmikowego dla tego okresu.

Edycja jest efektem wieloletniej i szeroko zakrojonej kwerendy źródłowej. Objęła ona najważniejsze archiwa i biblioteki zawierające akta staropolskie, zarówno w kraju, jak i za granicą. Przy czym należy podkreślić, że akta wielkopolskie niemal w całości przetrwały do naszych czasów, a zatem zasadniczo dokumentacja będąca efektem działalności sejmiku średzkiego zachowała się w księgach sądowych grodów wielkopolskich, przechowywanych w Archiwum Państwowym w Poznaniu. W rodzimych bibliotekach znajdują się kopiarusze akt wielkopolskich, zarówno jako większe zwarte rękopisy, jak i pojedyncze akta. Najistotniejsze znaczenie miały tu Teki Naruszewicza z Biblioteki Czartoryskich w Krakowie, Zbiór Steinwehra w Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Teki Ulanowskiego w Bibliotece Naukowej PAU i PAN w Krakowie, a także kopie z Akt Miasta Gdańska i Torunia oraz zbiór Anny Branickiej z AGAD (s. XI). Efektem tego jest imponująca podstawa wydawnicza i drobiazgowość widoczna w edycji. Przy większości dokumentów oprócz podstawy wydawniczej zostały podane adresy archiwalne i biblioteczne innych lokalizacji danego dokumentu (niekiedy nawet 10).

Mimo wielkości przedsięwzięcia edytorskiego dotarcie do wszystkich zachowanych akt sejmikowych nie wydaje się jednak możliwe, o co nie można mieć pretensji do wydawców. Można wskazać pewne sygnatury w archiwach i bibliotekach zawierające akta, z których wydawcy nie skorzystali. Przede wszystkim mam tu na myśli rękopis Biblioteki Czartoryskich o sygnaturze 1774 zatytułowany „Lauda średzkie i poznańskie województw poznańskiego i kaliskiego, oblatowane w grodzie poznańskim w latach 1601–1703”. Ze zbioru

tego korzystali m.in. Jan Dziegielelewski i Mirosław Nagielski¹, a ostatnimi czasy chociażby Bartosz Staręgowski, Marek Rogowicz oraz niżej podpisany². Jest to zatem zbiór dość dobrze znany i eksplorowany przez badaczy. Podobnie jak ten z Biblioteki Raczyńskich o sygnaturze 231/1 zatytułowany „Lauda conventuum Sredensium”, którego tom pierwszy obejmuje akta średzkie z lat 1598–1659. Wykorzystała go Jolanta Choińska-Mika, przytaczając fragment laudum sejmiku nadzwyczajnego w Środzie z 9 maja 1651 r.³ W przypadku tego laudum wydawcy przyjęli za podstawę edycji oblatę z księgi grodzkiej poznańskiej, spośród pozostałych rękopisów dodają jeszcze trzy oblata, również z ksiąg grodzkich z Archiwum Państwowego w Poznaniu (kolejno z grodów w Wałczu, Wschowie i Nakle — s. 598). Nie ma tu wzmianki o wspomnianym zbiorze akt średzkich z Biblioteki Raczyńskich. Ponadto laudum średzkie z 16 grudnia 1632 r. znajduje się także w jednej z ksiąg grodzkich brzesko-kujawskich⁴. W tomie 128. Tek Naruszewicza jako 216. dokument odnotowane jest laudum średzkie z 13 września 1633 r.⁵ Z kolei kopię listu Kacpra Działyńskiego biskupa chełmińskiego do sejmiku średzkiego pisanego z Lubawy 30 czerwca 1641 r. można znaleźć także w jednym z rękopisów Zbioru Branickich z Sucheju⁶. Na instrukcję i laudum sejmiku średzkiego z 1646 r. natknąłem się także w zasobie Biblioteki Narodowej w Bibliotece Ordynacji Zamojskiej o sygnaturze 858⁷.

Pojedyncze dokumenty wymienione w poprzednim akapicie zostały odnalezione przez piszącego przy okazji własnych badań, więc w kontekście tego omówienia ta krótka lista uzupełnień ma cechy przypadkowości. Nieco inaczej jest w przypadku rękopisów BC 1774 i BR 231/1, gdyż są one w całości zbiorem akt średzkich i znane są badaczom. Jeśli znane są również wydawcom recenzowanego tomu, to wypadało podać we wstępie, że takie zbiory akt średzkich

¹ J. Dziegielelewski, *Sprawa compositio inter status w latach 1632–1635*, KH 90, 1983, 1, s. 83, przyp. 7; M. Nagielski, *Opinia szlachecka o gwardii królewskiej w latach 1632–1668*, KH 92, 1985, 3, s. 557, przyp. 55.

² B. Staręgowski, *Rejestry chorągwi arkebuzerskich braci Jarosza (Hieronima) i Krzysztofa Piłgowskich z 1651 r. Edycja źródłowa*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska Lublin, sectio F — Historia” 70, 2015, s. 130, przyp. 11, 16, s. 133; M. Rogowicz, *Siły polskie pod Zbarażem 10 lipca 1649 roku*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 22, 2021, 3, s. 48, przyp. 21; M. Broniarczyk, *Udział kasztelanów mniejszych w pracach sejmowych na przykładzie senatorów z Wielkopolski, Kujaw i Mazowsza w czasach Władysława IV*, „Echa Przeszości” 19, 2018, s. 140, przyp. 33–34.

³ J. Choińska-Mika, *Między społeczeństwem szlacheckim a władzą. Problemy komunikacji społeczności lokalne — władza w epoce Jana Kazimierza*, Warszawa 2002, s. 64, przyp. 202.

⁴ *Laudi Srzeden[sis] ingrossa[ti]o* [16 XII 1632], AGAD, Księgi grodzkie brzesko-kujawskie, Libri inductorum et relationum, sygn. 44, k. 118–119v.

⁵ *Laudum Seymiku Srzedzkiego* [13 IX 1633], BC 128, s. 589–592.

⁶ „List JW. Księdza Kacpra Działyńskiego Biskupa Chełmińskiego na Seymik Srzedzki, żaląc się o exorbitancję i krzywdy czynione przez dysydentów w Toruniu Roku 1641 pisany”, AGAD, Zbiór Branickich z Sucheju, rkp. nr 26/39, s. 103–105.

⁷ „Instructia PP. Posłom z Seymiku Srzedzkiego na Seym Walny Koronny pro die 25 Octobr[is] w Warszawie przypadający dana in A[nno] 1646”, BN, BOZ, rkp. 858, k. 56–63.

istnieją, ale ze względu na dostępność innych, licznych odpisów zrezygnowano z ich powoływania. Tej informacji zabrakło w krótkim wstępie, który — jak rozumiem — wydawcy starali się ograniczyć do minimum z uwagi na monumentalny rozmiar samej edycji. Podobnie skromna, zaledwie dwustronicowa jest bibliografia „podstawowych” (s. XIX) edycji źródłowych i literatury wykorzystanych przez wydawców. Dziwi tutaj brak artykułu Przemysław Paradowskiego⁸.

Przy tak obszernej edycji nie jest całkowicie możliwe uniknięcie błędów w objaśnianiu postaci występujących w aktach, z czego zresztą wydawcy zdawali sobie sprawę (s. XVI). I tak, nieco zamieszania wkradło się przy okazji identyfikacji obsady starostwa drahimskiego. Na s. 113, przyp. 239 i 114, przyp. 247 jako starosta jest odnotowany Sędziwój Czarnkowski. Z kolei na s. 214, przyp. 492 wydawcy podają, że chodzi o Jana Sędziwoja Czarnkowskiego. Jest to o tyle istotna kwestia, że w rodzinie Czarnkowskich imię Sędziwój było bardzo popularne i nadawane w kolejnych pokoleniach zarówno jako pierwsze, jak i drugie. W tym przypadku chodzi o Jana Sędziwoja Czarnkowskiego, kasztelana kamieńskiego (1640–1641)⁹. Kasztelanem międzyrzeckim w 1635 r. był z kolei Adam Grodzicki, nie zaś Maciej Grodzicki, jak zapisano na s. 133, przyp. 287. Jest to błąd „przejęty” za wydawcami *Volumina Constitutionum*, którzy z kolei powielili go za wydawcą *Volumina Legum*¹⁰. Przy okazji sejmiku deputackiego w Środzie z 9 września 1641 r. (s. 323) wydawcy informują, że deputatem z województwa kaliskiego został wówczas Wacław Ossowski, który jednak nie był dopuszczony do sprawowania swej funkcji w Trybunale z racji ciężącego na nim dekretu. W indeksie na s. 897 tenże Wacław zidentyfikowany został jako kasztelan nakielski. Tymczasem z pewnością nie o niego tutaj chodzi. Świadczy o tym treść jednego z listów Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza. „Co się niedawno — czytamy w nim — w Piotrkowie stało z Ososkim, synowcem Nakielskiego, którego był zdradzieckim sposobem i fakcjami urobił deputatem, *aperiet* dekret WMmMPanu, który posyłam. Ato *ignominiosissime* relegowany od Trybunału”¹¹. Owym deputatem był więc któryś z bratanków Wacława Ossowskiego, kasztelana nakielskiego, nie zaś on sam.

Błędna identyfikacja przydarzyła się najpewniej również w przypadku „pana gnieźnińskiego”, który — jak wynika z publikowanego rachunku generalnego z poborcami województw poznańskiego i kaliskiego (w polu pod Środą, 29 VII

⁸ P. Paradowski, *Średzki zespół poselski na sejmy za panowania Władysława IV. Próba charakterystyki*, w: *Czasy nowożytne. Studia poświęcone pamięci prof. Władysława Eugeniusza Czaplińskiego w 100. rocznicę urodzin*, red. K. Matwijowski, Wrocław 2005, s. 89–105 (tym bardziej że autor wymienia adresy bibliograficzne rękopisów, z których korzystał, a w których znajdują się odpisy akt średzkich, w tym chociażby wspomniane już wyżej BR 231/1 oraz BN BOZ 858).

⁹ W. Dworzaczek, *Genealogia (tablice)*, Warszawa 1959, tabl. 106.

¹⁰ Zwróciłem na to uwagę w: M. Broniarczyk, op. cit., s. 144, przyp. 53.

¹¹ K. Opaliński do Ł. Opalińskiego, z Tuliszkowa (?) w okresie 9 XI — 11 XI 1641, w: *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza 1641–1653*, red. R. Pollak, oprac. M. Pełczyński, Wrocław 1957, s. 39.

1653) — otrzymał 15 tys. florenów „na legacyją do Lubeki”. Według wydawców mowa tu o Krzysztofie Gembickim (s. 758, przyp. 1403). Jednak kasztelanem gnieźnieńskim, który posłował do Lubeki, był Jan Leszczyński. W kwietniu 1653 r. awansował on na wojewodę łęczyckiego. Jego następcą na kasztelanii został Krzysztof Gembicki, po raz pierwszy notowany 26 kwietnia 1653 r.¹², jednak nic nie wiadomo, aby miał go zastąpić również jako posła na rokowania w Lubece¹³. Adam Przyboś, autor biogramu Krzysztofa Gembickiego w PSB podał, że pełnił on w 1653 r. misje dyplomatyczne do Siedmiogrodu i na Wołoszczyznę¹⁴. Najpewniej więc rekompensata finansowa za misję dyplomatyczną, o której mowa w dokumencie, odnosi się jeszcze do Jana Leszczyńskiego.

We wstępie wydawcy informują, że w sytuacji, kiedy tekst publikowanego dokumentu ukazał się drukiem już wcześniej w innym wydawnictwie (co dotyczy rzadkich przypadków), każdorazowo podano adres bibliograficzny owej edycji (s. IX). Przestrzegania tej zasady nie odnotowujemy w przypadku listu Mikołaja Potockiego, kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego, który wysłany został na sejmiki przedsejmowe z obozu pod Kamieńcem 22 października 1650 r. (s. 579–581). List ten ukazał się w edycji korespondencji hetmana Mikołaja Potockiego przygotowanej przez Macieja Franza. Wydawca ten przyjął za podstawę ten sam rękopis z Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego (ze zbioru Steinwehra), na którym oparli się edytorzy recenzowanego tomu, a przy tym podaje jeszcze dwa inne rękopisy, w których znajduje się ów list (do nich wydawcy akt sejmikowych nie dotarli). Wprawdzie edycja Franza pozostawia wiele do życzenia, czego przykładem jest właśnie ten list wydany z usterkami, ale należało mimo wszystko podać informację o edycji¹⁵.

Na s. 631 znajduje się końcówka rejestru podymnego, zebranego od chorągwi pospolitego ruszenia w obozie pod Beresteczkiem w lipcu 1651 r. z powiatu kaliskiego i częściowo również gnieźnieńskiego, pyzdrowskiego i kościańskiego. W źródle czytamy, że „jm. Adam Rozrażewski kasztelan przemęcki ze wsi Kłęki, Kolnic i Szyplowa *in palatinatu Posnaniensi* z domów tych fl. 90”. Może należało dodać w przypisie krótki komentarz, że nastąpiła tu omyłka w źródle i wsie kasztelana błędnie zostały przypisane do województwa poznańskiego. Wioski te znajdowały się bowiem w powiecie pyzdrowskim województwa kaliskiego, w parafii Nowe Miasto¹⁶.

¹² *Urzędnicy*, t. 1, z. 2, s. 39.

¹³ Rokowania te toczyły się w dwóch turach. Szerzej na ten temat pisze i pozostałych członków delegacji wymienia D. Kupisz, *Zbigniew Gorajski (1596–1655). Studium z dziejów szlachty protestanckiej w Małopolsce w pierwszej połowie XVII wieku*, Warszawa 2000, s. 114–126.

¹⁴ A. Przyboś, *Gembicki Krzysztof (zm. 1659), kasztelan gnieźnieński*, PSB, t. 7, s. 378–379.

¹⁵ *Mikołaj Potocki do sejmiku z obozu pod Kamieńcem, 22 październik 1650*, w: *Listy hetmańskie rodu Potockich*, t. 1: *Korespondencja Mikołaja Potockiego. Hetman polny koronny 1637–1646. Hetman wielki koronny 1646–1651*, oprac. M. Franz, Warszawa–Bellerive-sur-Allier 2018, s. 310–312.

¹⁶ *Rejestr poborowy województwa kaliskiego 1618–1620*, wyd. A.J. Parczewski, Warszawa 1879, s. 165.

Gdzieniegdzie trafiają się literówki i błędy w pisowni np.: „prze miłość” (s. 10); „podatków wysłuchać” (s. 141); „zostwawałaby *salus publica*”; „panny ksieni” (s. 502); „Reipulicae” (s. 536); „Samuel Goroswski” (s. 634); „patroni *bneficium*” (s. 665); „wiernie na mili” (s. 751); „zachodziły” (s. 769). Autorką zaś biografii Karola Ferdynanda jest Jadwiga Brzezińska-Laszczkowa, a nie „Łaszczkowa” (s. 478). Błędy te są jednak bardzo nieliczne, a sama edycja pod względem językowym stoi na wysokim poziomie. Teksty źródłowe zostały wydane bardzo starannie, opracowane w sposób przejrzysty i wedle najwyższych standardów edycji źródeł staropolskich.

Przedstawione powyżej uwagi, drobne błędy lub braki w znikomym stopniu wpływają na ostateczną, wysoką ocenę recenzowanej edycji źródłowej. Po wielu dziesięcioleciach do rąk historyków czasów Władysława IV, a częściowo także Jana Kazimierza trafia niesłuchanie ważny zbiór akt, który z pewnością będzie wielokrotnie cytowany i przywoływany przez badaczy historii politycznej, gospodarczej, wojskowej i innych zagadnień. Wypada więc życzyć wydawcom powodzenia w dalszych przedsięwzięciach edytorskich, które wzbogacą katalog wydanych akt sejmikowych.

Marcin Broniarczyk
(Rawa Mazowiecka)

Ana Lucia Araujo, *The Gift. How Objects of Prestige Shaped the Atlantic Slave Trade and Colonialism*, Cambridge 2023, Cambridge University Press, ss. 224

Historia handlu niewolnikami była obiektem wielu badań naukowych przeprowadzanych w zachodnich ośrodkach akademickich. Obejmowały one szeroki zakres analiz, zarówno ilościowych, jak i jakościowych. Skupiały się na historii poszczególnych krajów Afryki Zachodniej, portów atlantyckich po obu stronach oceanu oraz osób zaangażowanych w cały proces, w tym zarówno handlarzy, jak i osoby zniewolone. Analizy te uwzględniały różnorodne aspekty, takie jak płeć, pochodzenie i wiek osób zaangażowanych w handel niewolnikami¹.

¹ D.B. Domingues Da Silva, *The Atlantic Slave Trade from Angola. A Port-by-Port Estimate of Slaves Embarked, 1701–1867*, „The International Journal of African Historical Studies” 46, 2013, 1, s. 105–122; B.L. Solow, *The Transatlantic Slave Trade. A New Census*, „The William and Mary Quarterly” 58, 2001, 1, s. 9–16; D. Eltis, S.L. Engerman, *Fluctuations in Sex and Age Ratios in the Transatlantic Slave Trade, 1663–1864*, w: *The Atlantic Slave Trade*, red. J. Black, London 2022, s. 199–214; P.D. Morgan, *The Cultural Implications of the Atlantic Slave Trade. African Regional Origins, American Destinations and New World Developments*, „Slavery and Abolition” 18, 1997, 1, s. 122–145; W. Whatley, *The Transatlantic Slave Trade and the Evolution of Political Authority in West Africa*, w: *Africa’s Development in Historical Perspective*, red. E. Akyeampong [i in.], New York 2014, s. 460–488; D. Eltis, *Revolution, War, Empire*.

Dodatkowo badania te łączyły różne koncepcje teoretyczne, takie jak marksizm czy feminizm².

Książka *The Gift* bada znaczenie ceremonialnego srebrnego miecza przekazywanego z rąk do rąk między różnymi podmiotami społecznymi Afryki Środkowo-Zachodniej (il. 4, s. 76) w obliczu rozwijających się złożonych relacji między francuskimi handlarzami a afrykańskimi przedstawicielami władzy lokalnej. Relacje te kształtowały się w okresie rywalizacji europejskich mocarstw o zasoby regionu. Analiza koncentruje się na wpływie kultury materialnej na kształtowanie handlu niewolnikami na Atlantyku oraz procesów kolonialnych. Autorka, opisując historię przedmiotów wymienianych i wręczanych w handlu niewolnikami, skupia się na koncepcji daru, określając je jako „namacalne repozytoria tragicznej wymiany międzykulturowej” (s. 5). Przedstawia, jak ich znaczenie zmieniało się w czasie, aby sprostać coraz rozmaitszym celom, podkreślając dynamikę tych przedmiotów w zmieniającym się kontekście historycznym.

Badaczka korzysta z licznych źródeł historycznych, w tym z dokumentacji w różnych językach europejskich sporządzonej przez podróżników i misjonarzy, zawierającej relacje z ich podróży do Afryki Zachodniej, takie jak korespondencje, kroniki misyjne, dzienniki i wspomnienia. Dodatkowo konfrontuje te materiały z dokumentacją oficjalną, w tym z listami patentowymi króla francuskiego, regulującymi handel z koloniami, korespondencją z brytyjskimi komisarzami stacjonującymi w Afryce czy raportami oficerów marynarki wojennej. Wspierała się także nowożytnymi encyklopediami oraz słownikami języka bantu. Autorka przeprowadziła badania w archiwach we Francji, Belgii, Portugalii, Stanach Zjednoczonych, Brazylii i Anglii.

Koncentrując się na roli prezentu w wymiarze handlowym, dyplomatycznym i politycznym, Araujo pomija jednak istotną zmianę w podejściu do analizy historii przedmiotów (ang. *history of things*). Współczesne badania nie tylko gromadzą artefakty jako elementy historii publicznej, ale również analizują ich wielowymiarowy wpływ na społeczeństwo oraz ich wzajemne oddziaływania. Choć te wątki pojawiają się w książce, gdzie na przykład ukazano, jak wybrane prezenty zmieniały gusta i styl życia lokalnych społeczności, nie stanowią jednak centrum narracji. Brak odniesienia do pionierskich dzieł, takich jak *The Age of Homespun. Objects and Stories in the Creation of an American Myth* (2001) autorstwa Laurel Thatcher Ulrich czy *History from Things. Essays on Material Culture* (1993) pod redakcją Stevena Lubara i W. Davida Kingery’ego, może wynikać z decyzji

Gendering the Transatlantic Slave Trade, 1776–1830, w: *Gender, War and Politics. Transatlantic Perspectives, 1775–1830*, red. K. Hagemann, G. Mettele, J. Rendall, Londyn 2010, s. 41–57.

² J.B. Foster, H. Holleman, B. Clark, *Marx and Slavery*, „Monthly Review” 72, 2020, 3, s. 96–117; E.K. Cleveland, *Patriarchy, Spirituality, and Power. An Examination of Gender Division in Asante History in the Former Gold Coast during the Trans-Atlantic Slave Trade Era*, „African and Asian Studies” 14, 2015, 3, s. 210–225; R. Terborg-Penn, *Women and Slavery in the African Diaspora. A Cross-Cultural Approach to Historical Analysis*, „Sage” 3, 1986, 2, s. 11; T. Burnard, G. Riello, *Slavery and the New History of Capitalism*, „Journal of Global History” 15, 2020, 2, s. 225–244.

Autorki o ukierunkowaniu badań na historię globalną oraz z jej wcześniejszych doświadczeń badawczych w dziedzinie szeroko pojętego transatlantyckiego handlu niewolnikami, co jest widoczne w bibliografii. Doświadczenie naukowe Araujo koncentrowało się dotychczas głównie na zagadnieniach związanych z pamięcią zbiorową oraz historią publiczną dotyczącą niewolnictwa transatlantyckiego³. Omawiany miecz jest tu dla Autorki kluczowym elementem historii globalnej, umożliwiającym lepsze zrozumienie tej historii na mniejszą skalę.

Recenzowana książka składa się ze wstępu, sześciu rozdziałów oraz zakończenia. W sposób charakterystyczny dla wielu anglosaskich publikacji narracja rozpoczyna się od odniesienia do współczesnego wydarzenia: „W roku 2015 dom aukcyjny Rossini wystawił na sprzedaż duży i niezwykle srebrny miecz z XVIII w., wyprodukowany we Francji. Na fałszywym ostrzu tego imponującego przedmiotu znajduje się wygrawerowana dedykacja napisana po francusku, która brzmi: «Andris Macaye Mafouqye le juste de Cabinde»” (s. 1). Kolejne rozdziały opowiadają historię tego miecza, zaczynając od tła historycznego i dziejów zachodniego wybrzeża Afryki, przechodząc przez społeczno-polityczną historię francuskiego miasta La Rochelle oraz konflikt między Francuzami w porcie Cabinda, aż do omówienia znaczenia samego miecza oraz jego podróży z rąk francuskich i afrykańskich władców aż do aukcji we Francji. Na koniec Autorka podsumowuje kwestie restytucji i repatriacji afrykańskiego dziedzictwa, które zostało splądrowane w okresie kolonialnym i obecnie znajduje się w zbiorach poza kontynentem afrykańskim (s. 161).

Rozdział pierwszy „The Loango Coast and the Rise of the Atlantic Slave Trade” koncentruje się na szczegółowym opisie historii oraz charakterystyki trzech królestw przedkolonialnej Afryki: Loango, Ngoyo i Kakongo. Autorka pokazuje je jako rzadkie przykłady afrykańskich państw, które pomimo ekspansji europejskich mocarstw kolonialnych zachowały swoją niezależność. Utrzymując suwerenność, miały możliwość zachowania unikalnej struktury społecznej, dynamiki władzy oraz systemu politycznego. W XVII w., wraz z narastającym handlem transatlantyckim, te regiony stały się głównymi ośrodkami kontrolującymi handel niewolnikami. Wymiana prezentów odgrywała kluczową rolę w kształtowaniu tych relacji.

W drugim rozdziale „La Rochelle and Atlantic Africa” przenosimy się z Afryki Środkowo-Zachodniej na tereny nad Zatoką Biskajską Oceanu Atlantyckiego, gdzie znajduje się La Rochelle, stające się ważnym ośrodkiem handlowym już w siedemnastowiecznej Francji. Autorka analizuje rozwój portowego miasta w kontekście ewolucji polityki — od początkowej strategii monopolizacyjnej, ograniczającej działalność lokalnych kupców, po stopniowy wzrost znaczenia wpływowych rodzin, takich jak Garesché, które przez kolejne pokolenia dominowały we francuskim handlu niewolnikami. Autorka odtwarza złożone

³ Araujo jest autorką licznych książek, w tym: *Public Memory of Slavery. Victims and Perpetrators in the Atlantic World*, New York 2010; *Shadows of the Slave Past. Memory, Slavery, and Heritage*, New York 2014 oraz *Slavery in the Age of Memory. Engaging the Past*, New York 2020.

sieci rodzinne, strategie długoterminowych sojuszy, małżeństwa, gromadzenie bogactwa oraz wystawny styl życia, które wynikały z opłacalnego handlu ludźmi. Zakończenie udziału Francji w tym handlu na początku XIX w., spowodowane powstaniem niewolników w 1791 r. na Saint-Domingue oraz zniesieniem niewolnictwa, a następnie pojawieniem się niepodległego państwa Haiti w 1804 r., oznaczało koniec tego etapu.

Trzeci rozdział „Slave Traders Turned Pirates” skupia się na rosnącej konkurencji w afrykańskich ośrodkach handlu niewolnikami w XVIII w. Rywalizacja ta obejmowała konflikty między europejskimi imperiami kolonialnymi, a także między handlarzami działającymi pod tą samą banderą. W kontekście geopolitycznych zmian XVIII w. akty piractwa, napaści i kradzieży ładunków stały się powszechne w afrykańskich portach, takich jak Loango i Cabinda. Mimo to oba porty nadal nie zezwalały na stałe osiedlanie się Europejczyków, akceptując ich jedynie czasowo jako handlarzy i pośredników. Prezenty przez nich wręczane, a także przez podróżników czy misjonarzy, służyły nie tylko jako element wymiany handlowej, lecz także wpływały na gusta afrykańskich odbiorców.

Napad francuskich handlarzy z Bordeaux i Le Havre na statek z La Rochelle zakończył się kradzieżą ładunku oraz zmuszeniem załogi do ucieczki i znalezienia schronienia u Andrisona Pukuty — afrykańskiego pośrednika (*mfuka*) króla Ngoyo. To wydarzenie wprowadza nas do rozdziału czwartego, zatytułowanego „Deciphering the Gift”, w którym podjęto próbę rozszyfrowania znaczenia srebrnego miecza, który został zamówiony we Francji przez Daniela Garesche, jednego z ocalałych ze statku, by zostać przekazany Pakucie w 1777 r. Autorka opisuje miecz jako artefakt łączący elementy kultury francuskiej i zachodnio-środkowoafrykańskiej.

W rozdziale piątym, „A Displaced Gift”, Autorka spekuluje na temat dalszych losów miecza po śmierci Pukuty w 1787 r., biorąc pod uwagę lokalne afrykańskie tradycje pogrzebowe, zmiany polityczne we Francji i jej koloniach oraz wydarzenia na arenie międzynarodowej. Miecz został przetransportowany do Królestwa Dahomeju, gdzie był przechowywany w królewskim pałacu w stolicy Abomey. Po francuskim najeździe na Dahomej w latach 1892–1894 miecz ponownie znalazł się w rękach Francuzów.

W rozdziale szóstym, „Ngoyo Meets Dahomey”, przedstawiono nowe znaczenie miecza, które zostało mu nadane w stolicy Dahomeju. Rozdział ten obfituje w ikonografię artefaktów, które znajdują się w zbiorach muzealnych w Rio de Janeiro, Paryżu, Nowym Jorku, Tervuren, Baltimore, Senegalu i La Rochelle. Miecz, wraz z innymi przedmiotami, takimi jak broń, biżuteria i rękodzieło, pierwotnie pełniący funkcję prywatnych darów, stopniowo stał się narzędziem umacniania władzy królów Dahomeju oraz istotnym elementem materialnej kultury na kosmopolitycznym Wybrzeżu Beninu.

Zakończenie ma charakter moralizatorski, koncentruje się bowiem na publicznym apelu dotyczącym zwrotu afrykańskiego dziedzictwa, które zostało zagrabione przez europejskie mocarstwa. Autorka jako przykład podaje podejsze Francji w kwestii zwrotu dzieł sztuki i artefaktów do krajów zachodniej Afryki, m.in. do Republiki Beninu. Zdaje sobie jednak sprawę, że wiele z tych

artefaktów nadal znajduje się w prywatnych kolekcjach poza Afryką. Mimo że nie proponuje konkretnego rozwiązania polityki repatriacji, podkreśla moralny obowiązek zwrócenia tych dzieł ich prawowitym właścicielom.

Książka wciąga czytelnika wszechstronnym podejściem do relacji afro-francuskich oraz strukturą narracyjną skupioną wokół wspomnianego miecza, co stanowi ciekawą strategię przyciągnięcia uwagi. Stworzenie rozległej narracji wokół jednego artefaktu świadczy zarówno o dużej wiedzy historycznej Autorki, jak i o jej wyobraźni literackiej. Ponadto Araujo umiejętnie wplata w fabułę głębsze refleksje nad znaczeniem kulturowym i symbolicznym przedmiotów historycznych, co czyni lekturę nie tylko fascynującą, ale i inspirującą do refleksji nad dziedzictwem kulturowym i jego wpływem na współczesność.

Opracowanie to może służyć jako przewodnik po źródłach materialnych, pomocny w poszukiwaniu artefaktów interesujących historyka. Choć prawdopodobnie nie było to pierwotnym zamierzeniem Autorki i nie zostało przedstawione jako cel badawczy, to jako uważni czytelnicy możemy z książki wyciągnąć cenne wskazówki. Dowiadujemy się, jak znaleźć opisy prezentów w dziennikach podróży, dziennikach pokładowych, spisach produktów oraz listach wymiany podarków między lokalnymi władcami a europejskimi podróżnikami. Możemy również dowiedzieć się, jak zlokalizować te obiekty na obrazach i w muzeach. Pozostaje jednak pytanie dotyczące analizy wszystkich tych przedmiotów w kontekście historii globalnej, wspomnianej na początku. Niewyjaśniona pozostaje także kwestia efektywności historii globalnej na mniejszą skalę jako narzędzia badawczego, które służy zgłębianiu historii prezentów.

O ile czytelnikowi pozostaje pewien niedosyt związany z brakiem szerszego uwzględnienia historii przedmiotów w dyskusji na temat prezentów, to należy pozytywnie ocenić obecność bogatego spektrum źródeł historycznych w różnych językach europejskich oraz wysiłki Any Lucii Araujo podejmowane w kierunku przedstawienia lokalnych kontekstów historycznych. Uwzględnienie afrykańskiej terminologii oraz aktywne poszukiwanie artefaktów stanowią istotne elementy umożliwiające wszechstronniejsze zrozumienie zarówno globalnych, jak i lokalnych narracji historycznych.

Agata Błoch
(Warszawa)

Łukasz Wróbel, *Józef Jerzy Hylzen. Studium kariery magnackiej w XVIII wieku*, Toruń 2022, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ss. 402

Publikacja powstała na bazie dysertacji doktorskiej Autora, obronionej w 2018 r. na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jej celem było opracowanie biografii pretekstowej, ukazującej życie magnaterii przez pryzmat losów jednostki. „Średniowieczny i inflancki rodowód, odpowiednia edukacja, kariera

senatorska, majątek i styl życia jako etapy życiorysu Józefa Jerzego Hylzena mają zilustrować właściwości magnaterii Rzeczypospolitej XVIII stulecia” (s. 9). Już na wstępie należy zatem zaznaczyć, że badania nad kreowaniem elit politycznych Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII stulecia uznać trzeba za wartościowe.

Książka składa się ze wstępu, pięciu rozdziałów, zakończenia, wykazu skrótów, obszernej bibliografii oraz streszczenia w języku angielskim. Wielka szkoda, że nie zdecydowano się na zamieszczenie indeksu osobowego, gdyż w znacznym stopniu ułatwiłoby to czytelnikowi korzystanie z tej pozycji.

We „Wstępie” Autor poruszył kwestię nieokreślonej prawnie, a przez to trudnej do zdefiniowania „magnaterii”. W oparciu o dotychczasowe badania wskazał elementy, na podstawie których można wyodrębnić najwyższą warstwę społeczeństwa szlacheckiego. Nie wykorzystał jednak nowszych pozycji, na przykład artykułu Edwarda Opalińskiego czy opublikowanego w tej samej pracy zbiorowej artykułu Andrzeja Rachuby¹. Za najpełniejszą definicję „magnata” uznał natomiast tę zaproponowaną przez Adama Kerstena, który do wyznaczników statusu magnackiego zaliczył: posiadanie wielkiego majątku, sprawowanie funkcji politycznych, właściwe pochodzenie, zewnętrzne oznaki prestiżu i odpowiednie wykształcenie (s. 8). Owym elementom Autor podporządkował zresztą układ swojej pracy. We „Wstępie” omówiona została również baza źródłowa. Autor przeprowadził szeroką kwerendę zarówno w kraju, jak i za granicą — w Watykanie, na Litwie, Łotwie, Ukrainie oraz Białorusi. Wykorzystał korespondencję Hylzenów oraz dokumenty ich dotyczące. Swoje rozważania w głównej mierze oparł jednak na źródłach pochodzących od samego Józefa Jerzego, mianowicie na jego dwóch obszernych pamiętnikach oraz korespondencji. W recenzowanej pracy znajdziemy ponadto odwołania do osiemnastowiecznej prasy i źródeł narracyjnych. Wprawdzie źródła wytworzone przez współpracowników Józefa Jerzego i osoby z nim związane zostały wykorzystane w niewielki sposób, nie zmienia to jednak faktu, że dobór materiału umożliwił rzetelne odtworzenie biografii głównego bohatera. Wróbel omówił także literaturę przedmiotu dotyczącą zarówno Hylzenów, jak i elit Rzeczypospolitej; w przypadku odniesień do Hylzenów zwrócił uwagę na pojawiające się w poszczególnych pozycjach niedopowiedzenia, pominięcia oraz błędy rzeczowe.

W rozdziale pierwszym przedstawione zostały rodowód i historia Hylzenów od XIII do XIX w., przy czym, co ważne, Wróbel nie uczynił tego w oderwaniu od historii Inflant. Sporo miejsca poświęcił Jerzemu Konstantemu, dziadowi głównego bohatera i protoplaście polsko-inflanckiej gałęzi rodu, który miał usytuować Hylzenów wśród pierwszych rodzin Inflant Polskich, a także — choć przy informacji tej nie odnajdujemy odniesienia do literatury bądź źródeł — jako pierwszy podpisywał się spolszczoną wersją nazwiska (s. 51). Szczegółowo, bo

¹ E. Opaliński, *Elity władzy, elity prestiżu czy elity bogactwa?*, w: *Honestas et turpitudine. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI-XVIII wieku*, red. E. Dubas-Urwanowicz, M. Kupczewska, K. Łopatecki, J. Urwanowicz, Białystok 2019, s. 31–40; A. Rachuba, *Magnateria — specyfika litewska*, w: *ibidem*, s. 55–74.

na blisko 30 stronach, przedstawione zostały również kariery Jana Augusta i Jerzego Mikołaja, ojca i stryja Józefa Jerzego Hylzena, którzy otrzymali urzędy senatorskie kolejno w 1744 i 1745 r. W rozdziale odnajdujemy ponadto sporo informacji na temat innych członków rodu, choć Autor nie zawsze wskazuje, na jakiej podstawie wysunął taki, a nie inny wniosek. Dla przykładu o siostrze głównego bohatera Annie Rozalii pisze, że nie wiadomo kiedy przyszła na świat, choć przypuszczalnie stało się to około 1740 r., lecz nie wyjaśnia źródeł swoich domniemywań (s. 93). Podobnie przy okazji brata — Justyniana Hylzena lakonicznie stwierdza, że „można w przybliżeniu uznać”, iż urodził się około 1745 r. (s. 98). Trzeba podkreślić, że Wróbel dobrze orientuje się w genealogii, aczkolwiek z punktu widzenia czytelnika brak drzewa genealogicznego utrudnia odnalezienie się w tej, pełnej szczegółów, części pracy, tym bardziej że pewne fragmenty wywodów Autora mogą wydawać się nie do końca oczywiste. Odnosząc się do roszczeń Kazimierza Konstantego Platera i jego planów objęcia opieką ciotki, Konstancji z Platerów Hylzenowej oraz jej wnuka Idziego Hylzena, Wróbel dopiero na dalszych stronach wyjaśnił, że rodzice Idziego zmarli odpowiednio w 1774 i 1779 r., wobec czego trafił on pod opiekę babki (s. 100–101). Zapewne intencją Autora było uniknięcie powtarzania tych samych treści, lecz negatywnie wpłynęło to na jasność przekazu. Jednocześnie należy podkreślić, że w tym, ale również innych rozdziałach Autor nie tylko ustalił wiele nowych informacji na temat Józefa Jerzego, czy też szerzej Hylzenów, ale też skorygował błędy obecne w literaturze przedmiotu i wszedł w polemikę z opiniami innych badaczy (s. 83, 85, 90).

Rozdział drugi przedstawia młodzieńcze lata Józefa Jerzego. Tu zasadniczą część stanowi opis jego podróży edukacyjnej, zapoczątkowanej w 1752 r. i składającej się z dwóch etapów: nauki w wiedeńskim Collegium Theresianum oraz pobytu i edukacji w Paryżu (s. 132). Niewątpliwie jest to interesujący obraz codzienności głównego bohatera oraz życia towarzyskiego Paryża drugiej połowy XVIII w. W tej części pracy Autor nie tylko szczegółowo przeanalizował przebieg tury kawalerskiej, ale pokazał też przemianę wewnętrzną Józefa Jerzego, wynikającą z procesu dojrzewania młodego człowieka. O ile podczas nauki w Wiedniu był on wyraźnie zagubiony i wielokrotnie wyrażał tęsknotę za bliskimi, o tyle w Paryżu stał się znacznie dojrzalszy i świadomy swojego miejsca oraz przeznaczonej mu roli (s. 175). Rozważania zawarte w tym rozdziale ukazują również istotną rolę preceptora — Karola Wyrwicza w procesie wychowania młodego magnata; był on nie tylko jego przewodnikiem naukowym, ale też ważnym wsparciem w sferze emocjonalnej.

W rozdziale trzecim Wróbel opisał działalność polityczną głównego bohatera. W 1754 r., a więc jeszcze w trakcie *grand tour*, został wybrany w Dyneburgu posłem na sejm, następnie otrzymał tytuł królewskiego pokojowca oraz szambelana. Do 1756 r. niewiele interesował się jednak życiem publicznym w kraju, oddając się głównie życiu towarzyskiemu (s. 187, 188). W 1757 r. ojciec scedował na niego starostwo brasławskie, co miało zapoczątkować samodzielne funkcjonowanie Józefa Jerzego na arenie publicznej (s. 199). Biorąc pod uwagę

wcześniejsze wnioski Autora oraz *de facto* niewielkie doświadczenie głównego bohatera, zdobywane w czasach marazmu politycznego (1754 – „krótka lekcja parlamentaryzmu” na sejmie walnym, 1755 – zerwany sejmik gromniczny w Brasławiu oraz obrady Trybunału Głównego w Wilnie, „które niewiele [go] zajęły”, 1756 – ponownie sejmik gromniczny w Brasławiu i obrady Trybunału Głównego w Wilnie), nieco zastanawia stwierdzenie, jakoby młody Hylzen spełniał wymagania uchwały sejmowej z 1589 r., mówiącej, że starostami grodowymi i pogranicznymi mogą być tylko osoby dojrzałe i dokładnie znające prawa panujące w Rzeczypospolitej (s. 201). Nie zmienia to jednak faktu, że czasy saskie stanowią okres sukcesów Józefa Jerzego, których zwieńczeniem było otrzymanie w 1760 r. urzędu kasztelana inflanckiego i tym samym zapewnienie sobie wstępu do senatu (s. 219). Jak wskazał Wróbel, jeszcze przed elekcją 1764 r. Hylzen porzucił stronnictwo hetmańskie i przeszedł na stronę Familii (s. 227). Podążając śladem ojca, mogącego liczyć niegdyś na protekcję Sapiechów dzięki udzielanym im pożyczkom, zaczął też gromadzić gotówkę (s. 229). W 1767 r. otrzymał po ojcu Janie Auguście województwo mińskie oraz został marszałkiem Trybunału Głównego Litewskiego, natomiast w 1770 r. objął województwo mścisławskie.

Autor omówił również zdecydowanie niechętnie stanowisko Józefa Jerzego wobec konfederacji radomskiej i barskiej. Wśród spostrzeżeń o tej ostatniej dość niefortunnie brzmi zdanie dotyczące klęski zadanej Karolowi Stanisławowi Radziwiłłowi pod Nieświeżem (s. 253). Do starć doszło, lecz nie z „Panie Kochanku”, a z konfederatami i częścią jego milicji². W tej części pracy ukazane zostały ponadto zabiegi Józefa Jerzego o uzyskanie rosyjskiej protekcji (s. 253, 254) oraz jego prorosyjska postawa, przez którą stał się celem ataków barzan (s. 259) i dzięki której jesienią 1772 r. otrzymał od rosyjskiego ministra Nikity Panina zapewnienie, że „może być pewny specjalnego traktowania” (s. 263). Lektura części poświęconej okresowi konfederacji barskiej sprawia wrażenie, że Autor datuje jej upadek na początek 1772 r., gdyż przy okazji stwierdzenia, iż pokonanie konfederatów zapowiadało dalsze rozstrzygnięcia polityczne, przywołał list Józefa Jerzego do Stanisława Augusta z 14 stycznia tego roku (s. 261). Należy w tym miejscu zwrócić uwagę, że w nocy z 1 na 2 lutego 1772 r. konfederatom udało się jeszcze zdobyć Wawel, wydanie zaś twierdzy Rosjanom nastąpiło dopiero prawie trzy miesiące później, 26 kwietnia³. Wspomniany list do króla pokazuje, że Hylzen widział szansę na ustabilizowanie sytuacji Rzeczypospolitej w większym zaangażowaniu Francji, która mogłaby nawet wejść w sojusz z Rosją. Zdaniem Wróbla świadczyło to o tym, iż nie zdawał on sobie sprawy z decyzji o rozbiorze, która zapadła w Petersburgu pół roku wcześniej

² W. Konopczyński, *Konfederacja barska*, t. 1, Poznań 2017, s. 143–147.

³ P. Boroń, *Kraków w dobie konfederacji barskiej*, w: *Konfederacja barska (1768–1772). Tło i dziedzictwo. Publikacja wydana w 250. rocznicę zawiązania konfederacji barskiej*, red. M. Jabłoński, Kraków 2018, s. 44–46.

(s. 261), a w zasadzie najpóźniej jesienią 1770 r.⁴ Pojawia się w tym miejscu pytanie, czy — jakkolwiek niekiedy wspomniano o groźbie rozbioru — ktośkolwiek mógł w tym czasie mieć świadomość podjęcia owej decyzji⁵. Tę część rozważań kończy krótkie omówienie okresu po I rozbiorze, kiedy Józef Jerzy przestał odgrywać znaczącą rolę polityczną, będąc neutralizowanym przez Antoniego Tyzenhauza i tracąc przychylność Stanisława Augusta.

W rozdziale czwartym dokonano szczegółowego omówienia majątków będących w posiadaniu Hylzena. Ich fundament stanowiły: Belmont, Hermanowicze oraz Oświej. Oprócz tego dzierżawił dwa starostwa: grodowe brasławskie oraz niegrodowe kazuńskie. W przypadku tego pierwszego Autor wykazał, że Józef Jerzy uzyskał je 8 listopada 1757 r., a nie — jak twierdził Julian Bartoszewicz — 19 marca 1756 r. (s. 287). Co należy podkreślić, ustalenie to potwierdza również spis urzędników Wielkiego Księstwa Litewskiego, wydany pod redakcją Andrzeja Rachuby⁶. Podobnie wyjaśnił pojawiającą się w literaturze przedmiotu opinię, jakoby Hylzen był w posiadaniu starostwa parchowskiego (s. 299). Trzeba podkreślić, że Autor nie tylko przedstawił historię obszernych dóbr głównego bohatera, sposób zarządzania nimi i podejmowane inicjatywy gospodarcze, ale także — co nie było zadaniem łatwym i udało się w ograniczonym stopniu — na podstawie transakcji sprzedaży podjął próbę oszacowania ich wartości, a w niektórych przypadkach określenia dochodów, jakie przynosiły.

Książkę zamyka rozdział piąty, poświęcony zewnętrznym oznakom prestiżu, który stanowi interesujące dopełnienie portretu Józefa Jerzego. Otwiera go omówienie pałaców w Belmoncie (jego głównej siedzibie), Oświeju, Wilnie, Gdańsku i Warszawie. W szerszym aspekcie nie poruszono jednak kwestii mecenatu Hylzenów, który, obok rezydencji i dworu, również świadczył o możliwościach majątkowych magnaterii. Co prawda Józef Jerzy Hylzen, podobnie jak jego ojciec, miał prowadzić działalność kulturalno-oświatową i misjonarską, lecz jedynym tego potwierdzeniem w książce jest sprowadzenie do Oświeja księży misjonarzy, do zadań których należało m.in. zarządzanie i nauczanie w szkole parafialnej. Osobne miejsce Autor poświęcił na przedstawienie — *de facto* krótkiego, ale jak przekonuje, również w oparciu o literaturę przedmiotu, wybitnego — zaangażowania głównego bohatera w wolnomularstwo, które rozpoczęło się w 1774 r. Jako główny sponsor krajowego wolnomularstwa i różokrzyżowiec, w 1778 r. otrzymał godność wielkiego mistrza, lecz już dwa lata później zrezygnował z przewodnictwa loży, ustępując miejsca Ignacemu Potockiemu. Zamknięcie rozdziału stanowi opis podróży Józefa Jerzego po Europie. W 1780 r.

⁴ D. Dukwicz, *Rosja wobec sejmu rozbiorowego warszawskiego (1772–1775)*, Warszawa 2015, s. 36.

⁵ O problemie tym traktuje np.: D. Dukwicz, *Czy rozbiór był wstrząsem? Problem reakcji społeczeństwa szlacheckiego Rzeczypospolitej na zabór części terytorium oraz utratę suwerenności w okresie pierwszego rozbioru*, w: *My i oni. Społeczeństwo nowożytnej Rzeczypospolitej wobec państwa*, red. W. Kriegseisen, Warszawa 2016, s. 355–377.

⁶ *Urzędnicy, Litwa*, t. 9, s. 230.

widzimy go w Petersburgu i Rydze, w 1781 — w Wiedniu, w 1784 — w Paryżu, Spa, Marsylii oraz Rzymie. W tym kontekście opisane zostały jego kręgi towarzyskie, zainteresowania naukowe, akces do Musée de Monsieur, ale przede wszystkim nie najlepszy stan zdrowia. Hylzen nigdy nie wrócił do Rzeczypospolitej, gdyż zmarł w Rzymie 31 sierpnia 1786 r. Wróbel omówił kwestię testamentu, zwrócił uwagę na jego filantropijny charakter, a jednocześnie podkreślił, że wbrew pojawiającym się opiniom pozostawiony przez niego majątek nie został w całości przeznaczony na rzymskie, osierocone młode dziewczęta, lecz został podzielony między sukcesorów (s. 352).

W zakończeniu Autor podsumował elementy, które złożyły się na awans Hylzenów do elity senatorskiej, będącej — jak stwierdził — potwierdzeniem ich przynależności do magnaterii. Podkreślił, że o ile Jan August i Jerzy Mikołaj dopiero osiągnęli ów status, o tyle Józef Jerzy rozpoczął swoją karierę jako pełnoprawny członek tej warstwy. Biorąc pod uwagę ten fakt, na postawione przez siebie pytanie, czy syn przewyższył osiągnięciami ojca, Wróbel odpowiedział, że „należało oczekiwać więcej”, choć jednocześnie zauważył, że potomkowie magnackich arystów nie musieli starać się o kolejne stopnie awansu, stąd kariera magnata w drugim pokoleniu nie była aż tak dynamiczna, a także zwrócił uwagę na trudność tego typu porównań ze względu na inne realia polityczne (s. 362).

Po lekturze recenzowanej publikacji nasuwa się przede wszystkim wątpliwość, czy na pewno stanowi ona biografię „pretekstową”, co — jak już wspomniano — Autor zadeklarował we „Wstępie”. Poza odwołaniem się w przypisie do artykułów Tadeusza Łepkowskiego i Władysława Zajewskiego (s. 9) oraz przywołaniem monografii, które „metodologicznie bliskie są biografii pretekstowej (a nie klasycznej — erudycyjnej) lub koncepcji niniejszej książki”, Autor nie wyjaśnił, jak rozumie owo pojęcie. Aby wytłumaczyć pojawiające się w tym miejscu wątpliwości, warto szczegółowo przyrzeć się wyżej wskazanym artykułom. Pierwszy z wymienionych badaczy pisał, że biografie pretekstowe to monografie epoki pisane przez pryzmat losów „jednostki”, przy czym, jak dodawał:

nie mam na myśli gruntownej biografii typu tradycyjnego, a więc opartej na sumiennym wykorzystaniu źródeł monografii o układzie chronologicznym, portretującej człowieka na względnie szeroko ukazanym tle epoki. Myślę o wizerunku epoki, a więc o obrazie wielkiej zbiorowości działającej w określonym czasie, tworzącej określoną cywilizację, a ukazanym niejako poprzez jednostkę, wizerunku epoki prześwietlonej i ocieplonej promieniami emanującymi od nieprzeciętnego indywiduum⁷.

Z innego tekstu tego samego badacza dowiadujemy się, że pretekstowość „ma tu oznaczać tendencję do poszukiwania nie tylko i nie tyle kalendarza zdarzeń, ile stawianie ambitniejszych pytań, na które deskrypcja odpowiedzieć nie potrafi. W tej kategorii, bardziej syntetycznej, nie zawsze przeto doraźnie

⁷ T. Łepkowski, *Biografistyka. Żywotność, tradycjonalizm, nowoczesność*, KH 82, 1975, 1, s. 105.

informacyjnie użytkowej, mieszczą się biografie socjologizujące, refleksyjne, psychologizujące”⁸. W artykule Zajewskiego natomiast, tam, gdzie pojawia się kwestia biografii „pretekstowych”, czytamy, że służą one „ku przybliżeniu historii jakiegoś głębszego problemu czy tematu” i „wyrastają częściej z pod [!] pióra historyków badających dzieje gospodarcze i społeczne, rozprawiających nad dziejami idei, nachylonych nad problemami kultury umysłowej, mentalności itd.”⁹. Biorąc pod uwagę powyższe, trudno uznać recenzowaną pracę za biografię „pretekstową”, tym bardziej że stanowi ona raczej szczegółowy i rzetelny opis losów Józefa Jerzego Hylzena. Koncepcja pracy — choć wpisana w definicję „magnata” Kerstena — siłą rzeczy zachowuje układ chronologiczny. Istotne wydają się również proporcje pomiędzy losami jednostki a tłem historycznym. Bez wątplenia postać bohatera nie została ukazana w oderwaniu od otaczającej go rzeczywistości, lecz budzi wątpliwości, czy została ona, o czym pisał Łepkowski, wmontowana w procesy historyczne¹⁰. Co więcej, przygotowana w oparciu o szeroką bazę źródłową zawiera wiele cennych ustaleń fakto-graficznych; dostarcza na temat życia i działalności Józefa Jerzego informacji zupełnie nowych, ale też koryguje i uzupełnia te znane już wcześniej w historiografii. Dlatego też w opinii piszącej te słowa publikacja stanowi mimo wszystko biografię „tradycyjną”, ukazującą głównego bohatera na pewnym tle, nie zaś pretekstową, będącą wizerunkiem epoki, w której ów bohater funkcjonował.

Podsumowując, Łukasz Wróbel stworzył interesujący portret Józefa Jerzego Hylzena. W oparciu o szeroką kwerendę nie tylko ustalił wiele nowych informacji dotyczących życia i działalności tej postaci, ale również zweryfikował nie zawsze poprawne opinie o niej pojawiające się w literaturze przedmiotu. Z tego powodu recenzowana książka istotnie poszerza stan wiedzy o rodzinie Hylzenów, ale też jest przydatną publikacją w badaniach nad dziejami magnaterii w Rzeczypospolitej XVIII stulecia.

Angelika Blinda
(Katowice)

Sławomir Łotysz, *Pińskie błota. Natura, wiedza i polityka na polskim Polesiu do 1945 roku*, Kraków 2023 (wydanie 2 popr.), Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, ss. 565

Książka Sławomira Łotysza, pracownika Instytutu Historii Nauki PAN, została pozytywnie przyjęta przez znaczącą część środowiska naukowego, nie tylko historyków. Doczekała się również kilku recenzji, a także nagród. Kapituły

⁸ T. Łepkowski, *Kilka uwag o historycznej biografistyce*, KH 71, 1964, 3, s. 713.

⁹ W. Zajewski, *Biografistyka jako gatunek twórczości historiograficznej*, „Czasy Nowożytnie” 8 (9), 2000, s. 14.

¹⁰ T. Łepkowski, *Kilka uwag o historycznej*, s. 713.

nagród Klio oraz im. Kazimierza Moczarskiego przyznały jej Autorowi najwyższe wyróżnienia. Źródeł sukcesu tej publikacji jest kilka. Po pierwsze sama tematyka. W centrum swoich rozważań Łotysz umieścił środowisko przyrodnicze i jego oddziaływanie na człowieka. Już w pierwszym zdaniu wstępu stwierdził, iż „jest to biografia podmokłej krainy” (s. 11). To w rodzimej historiografii podejście raczej nowatorskie¹. Oczywiście wśród polskich publikacji znajdziemy pozycje skoncentrowane na pokazaniu wpływu człowieka na otaczającą go przyrodę. Tu jednak centralne miejsce zajmuje sama przyroda i to, w jaki sposób determinuje ona życie mieszkańców, gospodarkę, działania władz czy politykę, a zatem mamy do czynienia z rodzajem historii środowiskowej. Po drugie, na przedmiot swoich badań Autor wybrał region słabo od tej strony znany, który nie bez powodów uchodził za mocno zacofany, wręcz egzotyczny, nieciekawym przyrodniczo, bo monotony pod względem krajobrazowym, pozbawiony atrakcji. Jednocześnie jednak owa egzotyka budzi zainteresowanie czytelników.

Niewątpliwym atutem książki jest ujęcie tematu. Choć ze wstępu dowiadujemy się, że ma to być opowieść o polskim Polesiu do 1945 r., to w istocie Autor, dysponując szeroką wiedzą z zakresu zagospodarowywania różnego rodzaju nieużytków na świecie, udanie wpisuje problem osuszania „pińskich błot” w szeroki kontekst geograficzny, przyrodniczy oraz w specyfikę działań melioracyjnych. W ujęciu Łotysza sprawa zagospodarowywania poleskich nieużytków nie ma charakteru jednostkowego, lokalnego. Borykano się z tym problemem, co trafnie dostrzega, w wielu miejscach na świecie i to na przestrzeni setek lat. Pokazanie tytułowego zagadnienia w takiej perspektywie należy uznać za niewątpliwą wartość tej publikacji. Co więcej narracja ma szerszy zakres chronologiczny niż to sugeruje podtytuł. W zasadzie obejmuje okres od połowy XVIII w. po czasy, kiedy obszar ten znalazł się w granicach Związku Radzieckiego. Ciekawym wątkiem jest próba skonfrontowania, jak z problemem zagospodarowywania Polesia radziła sobie II Rzeczpospolita, z tym, co działo się na tym obszarze po włączeniu do ZSRR.

Książka została bardzo dobrze napisana, jej Autorowi nie można odmówić sprawnego, ciekawego, a we fragmentach wręcz frapującego kreowania narracji. Nie brakuje natomiast słabo udokumentowanych, subiektywnych i wartościujących stwierdzeń, co nie powinno mieć miejsca w pracy o ambicjach naukowych. Niewątpliwie jest to piśmarstwo zaangażowane. Wpisuje się w popularne współcześnie tendencje. Mam na myśli zjawisko ekologizmu, postrzeganego jako „nowe przyrodnicze sumienie człowieka”. Z tej perspektywy Łotysz zdecydowanie krytycznie ocenia działania władz II Rzeczypospolitej, zmierzające do meliorowania Polesia i uczynienia z niego obszaru lepiej dostosowanego do potrzeb gospodarczych. Jednostronnie eksponuje negatywne skutki prób naruszania zaskalej równowagi przyrodniczej, bez uwzględnienia wielu fundamentalnych

¹ W tym samym roku nakładem Wydawnictwa Literackiego ukazała się książka też podejmująca problematykę historii środowiskowej. Chodzi o pracę Andrzeja Chwalby *Wisła. Biografia rzeki*, Kraków 2023.

czynników, jak choćby potrzeb wyniszczonego wojną państwa, które świeżo odzyskało niepodległość po 123 latach niewoli i stało przed zasadniczym zadaniem konsolidacji i modernizacji kraju. Przy czym Autor nie zawsze jest w tej krytyce konsekwentny. Przykładowo, raczej negatywnie ocenia działania wojska zmierzające do traktowania poleskich bagien jako naturalnej rubieży obronnej i niepodejmuwania na szerszą skalę prób ich osuszania.

Docenić należy natomiast szeroką wiedzę Łotysza nie tylko z zakresu historii, ale również botaniki, hydrologii, klimatologii, medycyny i kilku innych dyscyplin, co nie pozostaje bez związku z atrakcyjnością *Pińskich błot*.

Konstrukcja pracy oparta została na układzie problemowym, zawiera dziesięć rozdziałów merytorycznych, w obrębie których Autor pomieścił po kilka podrozdziałów. Ich oryginalne tytuły zaciekawiają i z pewnością zachęcają do sięgnięcia po tę publikację, choć nie zawsze precyzyjne oddają zawartość. Warto je przywołać: 1. „Kłopot czy szansa”; 2. „Człowiek i bagna”; 3. „Gospodarka amfibiałna”; 4. „Instytucjonalizacja mokradeł”; 5. „Ziemia nieznaną”; 6. „Inżynieria wpływu”; 7. „Nieunikniona katastrofa?”; 8. „Naturalna forteca”; 9. „Polesie nie dla Żydów”; 10. „Na łasce mocarstw”. Niekiedy jednak w poszukiwaniu intrygujących tytułów Łotysz idzie w moim przekonaniu za daleko. Mam tu na myśli przede wszystkim tytuł rozdziału dziewiątego (o czym szerzej w dalszej części tekstu).

Zwraca uwagę szeroka i różnorodna baza źródłowa publikacji. Kwerenda objęła ponad 20 archiwów i bibliotek, zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Nie zawsze jednak ten wybór i zakres penetracji wydaje się optymalny. Z Centralnego Archiwum Wojskowego Łotysz wykorzystał zaledwie kilka teczek, co w kontekście dużego zainteresowania armii sprawami Polesia jest zdecydowanie niewystarczające. W tej instytucji należało przeprowadzić bardziej pogłębioną kwerendę, a przede wszystkim objąć nią dokumenty Sekretariatu Komitetu Obrony Rzeczypospolitej oraz Dowództwa Okręgu Korpusu nr II, które swoim zasięgiem obejmowało też część geograficznego Polesia. Z kolei spoza CAW należało wykorzystać materiały Wojskowego Biura Historycznego. Pozwoliłoby to na szersze i bardziej zobiektywizowane prezentowanie zaangażowania wojska w sprawy zagospodarowywania poleskich błot.

Autor co prawda dotarł do akt Urzędu Wojewódzkiego Poleskiego znajdujących się w Państwowym Archiwum Obwodu Brzeskiego w Brześciu. Trudno natomiast zrozumieć, dlaczego pominął łatwiej dostępne i niepokrywające się do końca z tamtymi dokumenty Urzędu Wojewódzkiego w Brześciu nad Bugiem, zgromadzone w Archiwum Akt Nowych. Imponujący jest natomiast zakres wykorzystanych materiałów prasowych. Zamieszczony na końcu książki spis obejmuje ponad 200 tytułów. Równie szeroka była kwerenda literatury przedmiotu, chociaż i tu można by ją uzupełnić o kilka pozycji bardziej przydatnych w tym zakresie².

² Mam tu na myśli prace: J. Stobniak-Smogorzewska, *Kresowe osadnictwo wojskowe 1920–1945*, Warszawa 2003; A. Bergman, *Sprawy białoruskie w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1984; J. Odziemkowski, *Wieś i armia w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1988.

Książka Łotysza nie jest pozbawiona kontrowersyjnych stwierdzeń i wniosków, prowokujących do polemiki. Zasadniczy sprzeciw budzi przewijające się w całej publikacji stanowisko Autora, według którego II Rzeczpospolita dążyła do „skolonizowania” Polesia. Podstawowym sposobem na to miało być masowe osadnictwo polskie oraz dążenie do wynarodowienia — polonizacji zamieszkałych tam Poleszuków. Przy czym w książce brak przekonujących dowodów źródłowych na owo wynarodowienie, natomiast supozycje Autora poparte jednostronnymi opiniami z wyselekcjonowanej literatury zmuszają do polemiki. Łotysz nigdzie nie dostrzega, że po przewrocie majowym władze wdrażały program asymilacji państwowej, zakładający przyznanie mniejszościom narodowym ograniczonych swobód w zakresie rozwoju własnego języka, szkolnictwa, działalności gospodarczej czy politycznej za cenę uznania Polski jako ojczyzny zamieszkania. Nie spotykało się to co prawda z powszechną aprobatą mniejszości, niemniej jednak trzeba przyznać, że program asymilacji państwowej dawał im możliwości rozwoju świadomości narodowej i sprzyjał ich emancypacji. To stoi w sprzeczności z tezą Autora o zapędach kolonizacyjnych władz II Rzeczypospolitej.

Trudno zgodzić się z Łotyszem, który stwierdził, iż „argument podboju przez poznanie jest typowym elementem narracji kolonialnej, bardzo wyraźnie brzmiącej w debacie dotyczącej Polesia” (s. 187). Czyżby więc dążenie do poznania jakiegoś obszaru było zawsze wstępem do jego skolonizowania? Tak oczywiście mogło się zdarzać, ale w odniesieniu do Polesia teza ta jest nie do obrony. Działania władz polskich Autor porównuje do francuskiej polityki kolonialnej w Afryce (s. 44) czy działań „władz amerykańskich wobec społeczności indiańskich” (s. 428). To są absolutnie nieporównywalne sprawy. W innym miejscu stwierdza, że „deprecjonowanie Poleszuków jako złych gospodarzy, ludzi zacofanych lub niespełna rozumu było jednym z elementów dążenia do ekonomicznej i politycznej dominacji przybyszów” (s. 104), czyli Polaków, którzy mieli zasiedlać Polesie kosztem miejscowej ludności. Na dowód tego porównuje sytuację na Polesiu do działań osadników żydowskich w Palestynie, realizowanych kosztem miejscowej ludności arabskiej (s. 429, przyp. 199). W moim przekonaniu na Polesiu mieliśmy do czynienia nie z kolonizacją, ale z mniej lub bardziej skutecznymi działaniami zmierzającymi do jego zagospodarowania poprzez osuszanie, przy częściowej partycypacji autochtonów. Może nie na etapie kreowania planów, nad czym ubolewa Autor, ale z pewnością w zakresie korzystania z ich efektów.

Łotysz uważa, że polityka polska na Kresach Wschodnich realizowana była z naruszaniem praw zamieszkującej te tereny ludności niepolskiej. Oczywiście w wielu przypadkach tak było. Mniejszości narodowe w II Rzeczypospolitej miały uzasadnione poczucie pozostawania obywatelami drugiej kategorii i nie dotyczyło to tylko mniejszości słowiańskich. Niemniej kwestia ta jest bardziej złożona niż to widzi Autor *Pińskich błot*. Dowodem na naruszanie praw ludności niepolskiej miał być sposób przeprowadzenia reformy rolnej, który według niego faworyzował ludność polską. Na uzasadnienie tej tezy Łotysz

przywołuje opinie polityków ukraińskich, z natury rzeczy krytycznie ustosunkowanych do poczynañ władz polskich.

I tu dochodzimy do poważnego mankamentu warsztatowego, który pojawia się w wielu fragmentach książki. Autor, zamiast odwoływać się bezpośrednio do dokumentów dotyczących danej kwestii albo też konfrontować różne opinie zawarte w publikacjach, zazwyczaj powołuje się tylko na te, które pasują do teorii o dążeniach władz polskich do kolonizacji Polesia kosztem zamieszkujących je Poleszuków. Na poparcie swej tezy przywołuje opinię pośła ukraińskiego Dymitra Lewickiego (Dmytro Łewyc'kyj), który twierdził, iż „plan melioracji Polesia miał służyć jego «dalszej kolonizacji» przez polski «element osadniczy»” (s. 55). Tymczasem rzeczywistość była inna. W pierwszej połowie lat trzydziestych w województwie wołyńskim, którego północna część wchodziła w skład Polesia jako krainy geograficznej, blisko 14 tys. chłopów otrzymało grunty pochodzące z różnych form parcelacji, z czego aż 73,5 proc. nabywców stanowili prawosławni³. Podobnie było w innych województwach wschodnich i południowo-wschodnich. W każdym z nich udział mniejszości w rozdziale gruntów w zasadzie odpowiadał ich sile demograficznej lub był do niej zbliżony.

Celem działań władz polskich była melioracja Polesia, której rezultatem miała być możliwość z jednej strony stworzenia przestrzeni dla osadnictwa, z drugiej zaś poprawa sytuacji ekonomicznej miejscowej ludności poprzez upełnorolnienie gospodarstw i stworzenie lepszych warunków dla uprawy ziemi. Łotysz zdaje się tego nie dostrzegać, dlatego też wbrew faktom stwierdza, że władze polskie nie dążyły do upełnorolnienia miejscowych gospodarstw. Pisz: „Gdyby w wyniku upełnorolnienia doszło do wzmocnienia pozycji ekonomicznej Poleszuków, plany rządu dążącego do ich wynarodowienia mogłyby spalić na panewce”(s. 222). Nigdzie jednak nie próbuje tego przekonująco udowodnić, z przywołaniem odpowiednich dokumentów. Posiłkuje się natomiast subiektywnymi opiniami, często osób nieznających specyfiki Polesia.

Dowodem na politykę zmierzającą do kolonizacji i wynarodowienia Poleszuków jest dla Łotysha osadnictwo wojskowe. Swoje krytyczne stanowisko w tej sprawie znowu buduje wyłącznie na opiniach jego przeciwników. W ocenie Autora nie stało się ono „bastionem polskości” na wschodzie kraju, a zatem nie spełniło zakładanej roli. W literaturze przedmiotu pojawiają się na ten temat rozbieżne oceny. I tu po raz kolejny mamy do czynienia z sygnalizowanym wcześniej uchybieniem warsztatowym. Autor wybiórczo eksponuje tylko te opinie, które negatywnie oceniają osadnictwo wojskowe. Pomija natomiast bardziej neutralne lub pozytywne⁴. Nie sięga też do dokumentów, w tym przypadku zwłaszcza stenogramów Sejmu Ustawodawczego, gdzie sprawa ta była wielokrotnie szeroko dyskutowana i gdzie podnoszono różne argumenty, oraz

³ Notatka dla Dyr. Kobyłańskiego w sprawie: Nastroje ukraińskiej mniejszości na tle akcji kolonizacyjnej w Małopolsce Wschodniej, 28 XI 1936, AAN, MSZ, sygn. 5318.

⁴ Wymienię tylko wspomniane prace Janiny Stobniak-Smogorzewskiej i Janusza Odziemkowskiego.

do samej ustawy z 17 grudnia 1920 r. o nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego⁵. Niestety z książki nie dowiadujemy się, ilu byłych żołnierzy otrzymało gospodarstwa na Polesiu i jaki to miało wpływ na zmianę struktury narodowościowej kosztem Poleszuków. Oczywiście nie zawsze byli żołnierze okazywali się dobrymi rolnikami, takich przypadków spotkać można było wiele. Zabezpieczeniem przed tym miał być zapis w ustawie, który dawał władzom możliwość odebrania gospodarstwa, jeżeli nie zostało ono zasiedlone w ciągu roku albo też jeżeli w ciągu trzech lat nie została podjęta działalność rolnicza.

Tak czy inaczej kwestia osadnictwa wojskowego na Kresach wymagała uwzględnienia wielu uwarunkowań, czego Autor nie wziął pod uwagę. Pominął również fakt, że na początku lat dwudziestych w Polsce około 3,5 mln ha ziemi leżało odłogiem, z czego aż dwie trzecie na ziemiach wschodnich⁶. Należało je szybko zagospodarować, aby ograniczyć import zbóż. Służyć temu miała nie tylko reforma rolna. W przypadku osadnictwa wojskowego chodziło również o stworzenie bariery przed zmasowaną, groźną szczególnie w latach dwudziestych, dywersją komunistyczną zza wschodniej granicy, wyjątkowo niebezpieczną dla młodego, organizującego się państwa. Należało też wspomnieć, że grunty na ten cel pochodziły przede wszystkim z tzw. dóbr martwej ręki, majątków opuszczonych przez rosyjskich właścicieli.

Niedosyt budzi charakterystyka mieszkańców Polesia. Łotysz koncentruje się tylko na kilku wybranych sprawach — poziomie zdrowia Poleszuków, ich niechęci do tradycyjnej medycyny, zacofaniu i prymitywizmie kulturowym. Docenia jednak umiejętność przystosowania się do specyficznego środowiska przyrodniczego i korzystania z tych warunków. Trudno natomiast zrozumieć, dlaczego pomija wiele ważnych cech stanowiących o specyfice mieszkańców Polesia, a skupia się na sprawach marginalnych. Na kilku stronach (s. 84–88) rozpisuje się na temat „kołtunów”, które jakoby z lubością pielęgnowali na swoich głowach tutejsi chłopci, jakby to była najważniejsza cecha tamtejszego społeczeństwa. Nie podejmuje natomiast próby pełniejszej charakterystyki mieszkańców tych terenów. Nie dowiadujemy się na przykład, jak wyglądały tamtejsze miejscowości pod względem ruralistycznym czy urbanistycznym oraz specyfiki zabudowy, warunków codziennej egzystencji itp. W ogóle o miasteczkach położonych wśród poleskich bagien informacji jest niewiele. Tylko na zasadzie ciekawostki Autor wspomina, że żadne miasteczko na Polesiu nie posiadało kanalizacji (s. 80).

Nieco miejsca należałoby poświęcić przedostatniemu rozdziałowi książki pt. „Polesie nie dla Żydów”. Jego tytuł nieodparcie nasuwa przypuszczenie, że w II Rzeczypospolitej istniały jakieś plany wysiedlenia z województwa poleskiego ludności żydowskiej. To absolutna nieprawda. Nikt w Polsce nie chciał usuwać żydowskich mieszkańców Polesia, ani też nie miał takich planów, choć wielu popierało emigrację mniejszości żydowskiej z Polski. Przypomnę, że według powszechnego spisu ludności z 1931 r. na terenie województwa poleskiego

⁵ Dz. U., 1921, nr 4, poz. 18

⁶ E. Rose, *Bilans gospodarczy trzech lat niepodległości*, Warszawa 1922, s. 22.

do wyznania mojżeszowego przyznawało się blisko 114 tys. osób. Co dziesiąty mieszkaniec tego województwa był Żydem, najwięcej z nich mieszkało w powiatach brzeskim i pińskim⁷. Oczywiście lektura rozdziału rozwiewa te wątpliwości i wskazuje, że Autorowi chodziło o coś zupełnie innego. Sam rozdział jest z pewnością interesujący, zawiera informacje dotychczas nieobecne szerzej w literaturze historycznej. Chodzi o plany sfinansowania melioracji poleskich bagien przez międzynarodowe organizacje żydowskie. Ich dalekosiężnym celem było osuszenie Polesia i stworzenie tam infrastruktury dla rolniczego osadnictwa żydowskiego. Tak pomyślany program produktywizacji Żydów nie spotkał się jednak z aprobatą władz polskich, chociaż zdaniem Autora koncepcja ta „zdawała się mieć same zalety” (s. 399). Trudno się z tym zgodzić. Jednym z zasadniczych zadań, przed którymi stało państwo polskie po 1918 r., była szeroko rozumiana integracja i konsolidacja terytorium Rzeczypospolitej, rozczłonkowanej wcześniej pomiędzy trzy państwa zaborcze. Wzmiankowany projekt mógł w ocenie władz polskich te procesy przynajmniej spowolnić i skomplikować, i była to główna przyczyna jego odrzucenia.

Przy okazji Łotysz wykracza poza ramy swojej książki o *Pińskich błotach* i podejmuje się analizy położenia mniejszości żydowskiej w całej II Rzeczypospolitej. Jednoznacznie krytycznie ocenia poczynania władz polskich wobec tej grupy narodowej, przypisując im realizowanie polityki „zimnego pogromu” (s. 373). Przypomnę, że terminu tego używa się zazwyczaj na określenie polityki wobec Żydów w początkach istnienia III Rzeszy. Jego stosowanie w odniesieniu do działań polskich władz wobec mniejszości żydowskiej w Polsce jest w mojej ocenie poważnym nadużyciem. Polityka narodowościowa wobec wyznawców judaizmu w międzywojennej Polsce ma już bogatą, różnorodną literaturę naukową. Niestety Łotysz nie odwołuje się do niej nawet w minimalnym zakresie. Ogranicza się jedynie do skrajnych ocen zawartych w pamiętnikach Davida Zagiera (s. 373). Wywody Autora na ten temat dowodzą poważnych deficytów wiedzy historycznej.

W książce zdarzają się też drobniejsze błędy rzeczowe. Ograniczę się tylko do zasygnalizowania kilku najbardziej symptomatycznych. Na stronie 361 Autor stwierdził, że Edward Rydz-Śmigły należał do polityków krytycznych wobec rządów sanacyjnych. Z oczywistych powodów pozwolę sobie nie komentować szerzej tej oczywistej nieprawdy. Tak samo jak sugestii, jakoby „Gazeta Polska” była organem prasowym endecji (s. 55).

Na zakończenie zwrócę tylko uwagę na uchybienia związane z redagowaniem przypisów opartych na materiałach archiwalnych. Normą w pracach historycznych jest podawanie nazwy archiwum, sygnatury zespołu i teczki oraz tytułu dokumentu wraz z datą jego powstania. Tymczasem Łotysz zazwyczaj ogranicza się do nazwy archiwum i sygnatury zespołu. Tylko niekiedy dodaje nazwę zespołu, natomiast zawsze brakuje tytułu dokumentu i daty jego powstania.

⁷ *Drugi powszechny spis ludności z 9 XII 1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo poleskie*, Warszawa 1938.

Zważywszy na przedstawione powyżej uwagi, w części polemiczne, całościowa ocena książki nie może być jednoznaczna. Docenić należy podjęcie ważnego tematu, nieobecnego dotąd w naszej historiografii. Niewątpliwie Sławomir Łotysz wprowadził do obiegu naukowego wiele nowych informacji, ważnych dla zrozumienia dziejów województw wschodniej Polski. Uznanie budzi bardzo dobry język publikacji oraz ujęcie tematu. Jednocześnie jednak przypisywanie władzom II Rzeczypospolitej praktyk kolonizacyjnych wzorowanych na scenariuszach z innych obszarów i systemów politycznych wydaje się co najmniej kontrowersyjne. Na to wszystko nakładają się zasygnalizowane powyżej uchybienia warsztatowe. Mimo wszystko warto sięgnąć po tę publikację.

Jan Kęsik
(Wrocław)

Alexej Lochmatow, *Public Knowledge in Cold War Poland. Scholarly Battles and the Clash of Virtues, 1945–1956*, London–New York 2024, Routledge, ss. 257, Poland. Transnational Histories

Recenzowana monografia ukazała się w serii, której celem, jak czytamy w odpowiedniej informacji zawartej już na okładce, jest prezentacja oryginalnych badań procesów przemian charakterystycznych dla polskiej historii, „wtopionych” w szersze procesy rozwojowe. Przedmiotem rozważań mają być z jednej strony drogi, którymi konkretne elementy i trendy w polskiej historii zyskiwały globalny zasięg, z drugiej zaś — wpływ tych globalnych trendów na wewnętrzny rozwój Polski. Alexej Lochmatow — autor pierwszej książki w tej serii — jest związany z uniwersytetem w Erfurcie. Praca została opublikowana na bazie doktoratu obronionego na Uniwersytecie w Kolonii i w IH PAN w Warszawie.

Celem monografii jest przedstawienie publicznych debat prowadzonych przez polskich naukowców zajmujących się społeczeństwem i innych intelektualistów zaangażowanych w kształtowanie programów akademickich w okresie formacyjnym dla reżimu socjalistycznego (takiej nazwy używa Lochmatow) w Polsce. Autor twierdzi, że centralne pytanie badawcze jego książki nie dotyczy tego, jaki rodzaj ideologii czy model instytucjonalny był promowany w powojennej Polsce, ale jakie były oczekiwania władzy co do adaptacji (pod wpływem politycznej presji) określonych wartości przez środowiska naukowe.

W książce wyróżniono trzy okresy w rozwoju powojennej tzw. *public knowledge*¹. Pierwszy obejmuje lata tużpowojenne, drugi — stalinizację rozpoczętą około 1948 r., kiedy to dokonana się radykalna zmiana instytucji mających zapewniać możliwości prowadzenia publicznych debat, i rok 1956 (rozumiany szeroko, a nie tylko kalendarzowo) jako czas kryzysu reżimu.

¹ Określenie to jest trudne do precyzyjnego przetłumaczenia na język polski. Wydaje się, że najlepiej jego istotę oddaje termin: wiedza publiczna.

Lochmatow chce pokazać, że użyta przez niego koncepcja *virtues* (rozumianych jako cnoty epistemiczne²) jest próbą zaproponowania nowej perspektywy w badaniach praktyki akademickiej. Koncepcja ta jest również, jak twierdzi, obiecującą kategorią dla badania głębokich przecięć wątków politycznych i akademickich. W tej perspektywie tradycyjna narracja na temat wojny i stalinizacji oraz przebudowy instytucji akademickich zgodzie z modelem sowieckim traci swoją dominującą pozycję.

Pytanie centralne tej monografii dotyczy nie tego, jaki rodzaj ideologii i instytucji był promowany w powojennej Polsce, ale tego, przyjęcia jakich cnót (wartości) oczekiwała władza polityczna od środowisk akademickich i do jakiego stopnia projekt tej adaptacji się powiódł.

Książka w założeniu autorskim ma badać nie tylko akademickie praktyki uczonych w kontekście przemian politycznych, ale jest także ukierunkowana na analizę publicznej aktywności uczonych i przekraczania przez nich granic między porządkiem akademickim i politycznym.

Praca zdaniem Autora rzuca wyzwanie przekonaniu o homogeniczności okresu tużpowojennego. W latach 1945–1948/49, twierdzi, wielu polskich uczonych nie widziało sprzeczności między cnotami wyznawanymi przez władze i ich własną wizją „cnotliwego” zachowania (rozumianego jako oparte na głoszonych, „tradycyjnych” wartościach). Czuli się oni swobodnie, promując swoje projekty akademickie i polityczne, a władze nie zabraniały im głoszenia ich idei (s. 7).

Escalacja zimniej wojny zmusiła polskie władze do radykalnej zmiany charakteru wyznawanych i głoszonych cnót. Pojawił się ich nowy zestaw, który miał „przeorać” praktykę akademicką, ale z wielu przyczyn nie osiągnął zakładanego celu. Dla Autora owe cnoty są pryzmatem, przez który próbuje oglądać publiczne debaty akademickie.

Ustalenia Lochmatowa zostały oparte głównie na licznych opracowaniach (z oczywistych względów głównie polskich). Bardzo często korzystał on z prasy wychodzącej w Polsce w latach 1945–1956. Kwerendą objął — jak zdaje się wynikać z bibliografii — źródła archiwalne przechowywane w AAN, Archiwum Polskiej Akademii Nauk, w Dziale Rękopisów BUW, archiwum paryskiej „Kultury”,

² Cnoty poznawcze (epistemiczne, *epistemic virtues*) to pojęcie wprowadzone do humanistyki m.in. przez Lindę Zagzebski. Zakłada ona, że „cnotami poznawczymi są motywowane umiłowaniem prawdy cechy podmiotu poznającego, które są przezeń nabywane i doskonalone, a zarazem mogą podlegać ocenie moralnej”. Refleksja nad cnotami poznawczymi „obejmuje różne obszary problemowe. Dotyczy natury cnót epistemicznych, ich rodzajów (takich jak na przykład otwartość, ciekawość, kreatywność, pokora, bezstronność, szacunek, sceptycyzm, sprawiedliwość, odwaga, wytrwałość czy *fronesis*), roli w procesie poznania, ich politycznych, religijnych, społecznych i ekonomicznych kontekstów, kulturowej historii, a także znaczenia dla podejmowania właściwych decyzji związanych ze środowiskiem, zdrowiem, ładem społecznym czy edukacją”, J. Małczyński, R. Tańczuk, *Wprowadzenie*, „Prace Kulturoznawcze” 26, 2022, 2, s. 10. Za wskazanie tej publikacji dziękuję Maciejowi Górnemu.

Stacji Naukowej PAN w Paryżu, w Towarzystwie Historyczno-Literackim w Paryżu oraz w archiwach postsowieckich (Gosudarstvennyj arhiv Rossijskoj Federacji i Rossijskij gosudarstvennyj arhiv nowejšej istorii).

Jakie są główne ustalenia Autora? Zanim zostaną one przedstawione, konieczne wydaje się stwierdzenie, że kreśląc kontekst historyczny interesującej go problematyki, Lochmatow wyjaśnia kwestie zupełnie podstawowe. Można odnieść wrażenie, że narracja zbliża się do poziomu podręcznikowego (niekoniecznie akademickiego). Najpewniej jest to efekt ukierunkowania wywodów na zachodniego odbiorcę, który może nie znać przedstawionego tła poruszanej problematyki. Zdarza się Autorowi przy tej okazji popełniać pewne (na szczęście drobne) pomyłki (o czym poniżej).

Swe rozważania Lochmatow zebrał w ośmiu rozdziałach w układzie problemowo-chronologicznym. W rozdziale pierwszym („From the War to the «Gentle Revolution»”) zapoznaje czytelnika z pojęciem „łagodnej rewolucji” autorstwa Jerzego Borejszy. Przypomina, że Józef Stalin początkowo uznawał konieczność istnienia polskiej drogi do socjalizmu. Model systemowy zaordynowany przez niego Polsce zakładał pewien poziom pluralizmu w sferze publicznej. Jednocześnie ówczesne władze warszawskie były postrzegane przez dużą część społeczeństwa jako agenci Moskwy i kolaboranci z okupantem (s. 21–22).

Borejsza zapraszał uczonych i pisarzy do tego, żeby byli nie tylko tymi, którzy implementują programy i koncepcje przychodzące „z góry”, ale również je kreują. Centralne miejsce w tej wizji miała nieautorytarna koncepcja kultury i nauki oraz postępowość jako naczelna wartość, którą uczeni i ludzie kultury mieli wprowadzać w życie.

Ciekawie w tej części przedstawiony został (w dużej części w oparciu o znakomitą pracę Agaty Zysiak³ i inne źródła) casus Uniwersytetu Łódzkiego. Lochmatow pisze o jego funkcjonowaniu w okresie kierowania nim przez rektora Tadeusza Kotarbińskiego, o pracy tamże wielu niemarksistowskich uczonych jak chociażby Stanisław i Maria Ossowsky. Uniwersytet zgromadził środowisko naukowe, które kultywowało „postępowość” przez ciągłe, krytyczne dyskusje między reprezentantami różnych dyscyplin i różnych postaw metodologicznych i ideologicznych (s. 26–28). W publicznych debatach istotne znaczenie miała łódzka grupa socjologów, która przedstawiła własną wizję społeczeństwa (s. 31).

Poprawna jest dokonana w tym rozdziale analiza (s. 32–38) różnych grup katolickich intelektualistów działających w Polsce w tym okresie (skupionych wokół „Tygodnika Warszawskiego”, „Tygodnika Powszechnego” i Bolesława Piaseckiego).

W rozdziale drugim („The Many Faces of the Soviet Union”) Lochmatow dowodzi, że Borejsza dążył do niezależności od sowieckich towarzyszy. Potwierdzać ma to m.in. niewielka reprezentacja problematyki sowieckiej w szkoleniach aparatu propagandowego. Po raz kolejny twierdzi, że to Stalin zaaprobował

³ A. Zysiak, *Punkty za pochodzenie. Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście*, Kraków 2016.

polską drogę do socjalizmu, a ówczesna propaganda przeciwstawiała się obawom o przeprowadzenie kolektywizacji w Polsce. Zdaniem Autora w tużpóźwojennej Polsce następowało odkrywanie kultury rosyjskiej na niestalinowski sposób. Uważa on, że promocja literatury rosyjskiej była wówczas pewnego rodzaju kompromisem z punktu widzenia koncepcji „łagodnej rewolucji”. Publikacja tej literatury była postrzegana jako oznaka lojalności. Jednocześnie dziedzictwo kultury rosyjskiej mogło być uznane jako propagowanie form postępowości, co było kamieniem węgielnym koncepcji Borejszy. Jest paradoksem, że w ówczesnych polskich realiach było możliwe publikowanie wierszy Osipa Mandelsztama (Osip Mandel'stam), nie do zdobycia w ZSRS. Polska publiczność, twierdzi Lochmatow, mogła wówczas czytać nie tylko dzieła z kanonu literatury rosyjskiej, ale również utwory zakazanych autorów sowieckich.

Autor monografii charakteryzuje ówczesny polski dyskurs na temat nauki sowieckiej. Wskazuje przede wszystkim na zainteresowanie językoznawstwem i teoriami Nikołaja Marra (Nikolaj Marr) (s. 59), o czym pisał Adam Schaff na łamach tygodnika „Kuźnica” w 1946 r. Zdaniem Lochmatowa nawet jeżeli w nauce polskiej możliwości krytyki nauki sowieckiej były ograniczone, to i tak polscy uczeni nie byli w tym czasie zmuszani do radykalnych zmian swego dotychczasowego sposobu pisania na ten temat (s. 63).

W rozdziale trzecim („The Teachers of Virtues. The French and Early Post-War Project”) Autor przypomina o powojennych związkach kulturalnych polsko-francuskich, co wynikać miało m.in. z frankofilizmu polskich elit lewicowych. Prasa kulturalna przedrukowywała wówczas tłumaczenia dyskusji lewicowych intelektualistów. Polski czytelnik mógł zapoznać się z ideami Marksa, Engelsa, Lenina czy Gorkiego dzięki przekładom takich ważnych postaci lewicy francuskiej jak Jean Fréville czy Roger Garaudy.

Lochmatow ma rację, twierdząc, że tuż po wojnie odrodziły się kontakty polskich intelektualistów katolickich z ich francuskimi kolegami — zwłaszcza że wielu z nich łączyło zamiłowanie do francuskiego personalizmu w wydaniu Emmanuela Mouniera. Przeżywający wówczas rozkwit „mit francuski” egemplifikował ideał zbliżenia katolików i marksistów w powojennej Polsce (s. 78–86). Co prawda katolicy skupieni wokół „Tygodnika Powszechnego” odrzucili możliwość takiej współpracy, ale grupa Piaseckiego przyjęła formy progresizmu proponowane po wojnie przez władze.

W rozdziale czwartym pracy („The Polish Intelligentsia and an Anti-Authoritarian Vision of Society”) Autor charakteryzuje po wielokroć już analizowane w literaturze historycznej dyskusje na temat inteligencji, jej społecznej genealogii i postaw tak w przeszłości, jak w okresie po 1944 r. Lochmatow streszcza poglądy najważniejszych uczestników tych debat: Józefa Chałasińskiego, Stefana Kieniewicza, Aleksandra Litwina czy Karola Zawodzińskiego.

Rozdział piąty monografii („Between «Outdated» Marxism and «Updated» Catholicism”) zawiera przede wszystkim przypomnienie prowadzonych w latach czterdziestych i na początku pięćdziesiątych dyskusji na temat użyteczności marksizmu. W tym kontekście Lochmatow przywołuje teksty Stefana

Żółkiewskiego i Witolda Kuli, które miały pokazać, że marksizm może pomóc polskim naukowcom być bardziej postępowymi, może poszerzyć istniejące formy praktyk akademickich. Podkreśla, że dla Schaffa marksizm i komunizm były jedynymi możliwymi teoriami humanistycznymi. Z tej perspektywy marksizm stawał się kwintesencją prawdziwej „harmonii i piękna”, ostatecznym stadium humanizmu i nauki. O relatywnym „liberalizmie” dyskusji na ten temat świadczyć miała możliwość polemizowania z poglądami Schaffa w ówczesnej prasie (s. 117). O dopuszczalności krytyki marksizmu w tym czasie świadczą również przytoczone w monografii wypowiedzi Józefa Chałasińskiego, Stanisława Ossowskiego czy też Juliana Hochfelda (s. 118–120). W dalszej części rozdziału Lochmatow przypomina możliwe w tym okresie dyskusje między katolikami i marksistami. Ich organizatorem i moderatorem był Kazimierz Wyka. Twierdzi, że odbywały się one z poszanowaniem wartości tolerancji przez ich uczestników i oznaczały żywotność koncepcji „łagodnej rewolucji” (s. 133).

Rozdział szósty („The «Failed» Quest for Unity”) zawiera zwięzły opis stalinizacji życia intelektualnego w Polsce na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, czego najważniejszymi przejawami były przebieg Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokoju we Wrocławiu (w sierpniu 1948 r.) i utworzenie Polskiej Akademii Nauk (1951). Lochmatow wskazuje również na zmianę klimatu wokół ugrupowań katolickich, których działacze byli w tym okresie represjonowani (Zygmunt Kaczyński, Kazimierz Studentowicz).

Autor podkreśla, że wydarzenie tak podstawowe dla formowania kształtu nauki stalinowskiej jak obradujący w 1951 r. Kongres Nauki Polskiej, z punktu widzenia intencji organizatorów zakończyło się fiaskiem. Ku niezadowoleniu władz sekcja nauk społecznych i humanistycznych Kongresu nie zdołała wypełnić głównej misji — osiągnięcia jedności w kwestiach metodologicznych (s. 155). Mimo zaangażowania po stronie marksizmu niektórych wybitnych uczonych (najważniejszy z nich to najpewniej Chałasiński i szczególnie radykalny Schaff) — wiele głosów nie wpisywało się w cele Kongresu. Większość autorytetów środowiskowych (Ossowski, Kotarbiński) broniło wolności dyskusji jako cnoty akademickiej, opowiadało się za pluralizmem na gruncie intelektualnym.

Z punktu widzenia władz Polski Ludowej i ich sowieckich mocodawców oznaczało to konieczność tworzenia nowego katalogu owych cnót, czemu Autor poświęca rozdział siódmy swej monografii („The School of «New Virtues»”). Ten katalog miał być wypracowany przez nowo powołane instytucje, które w części zastąpiły „stare”, hołdujące „konserwatywnym” wartościom.

Lochmatow wskazuje przede wszystkim na powstanie Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych, stworzonego przez Schaffa na wzór sowieckiego Instytutu Czerwonej Profesury. To Schaff stworzył „Myśl Filozoficzną” w miejsce rozwiązanego „Przeglądu Filozoficznego”. To wówczas miały miejsce najostrzejsze ataki młodych marksistowskich naukowców na „starą” profesurę. Przedmiotem pryncypialnej krytyki ze strony „młodej kadry” (m.in. Bronisława Baczki, Henryka Hollanda czy Leszka Kołakowskiego) byli filozofowie „starej daty”:

Kazimierz Ajdukiewicz, Tadeusz Kotarbiński, Władysław Tatarkiewicz oraz nieżyjący wówczas Kazimierz Twardowski.

„Reedukacja” polskich filozofów na modłę marksistowską, jak twierdzi Lochmatow, nie powiodła się. To, że zarówno atakowani, jak i atakujący ich filozofowie znaleźli się na honorowych miejscach w PAN świadczy, jego zdaniem, o fiasku stalinizmu w Polsce.

Swoje rozważania Autor monografii kończy na 1956 r. (rozdział ósmy: „«1956» as a «Diagnosis» and «Prognosis»”). Znajdujemy tu informacje dotyczące radykalizacji ludzi kultury i nauki w tym okresie. Lochmatow twierdzi, że opór przeciwko dominacji sowieckiej nie był jedynym katalizatorem wzmocnienia nastrojów narodowych wśród polskich uczonych zaangażowanych w debatę publiczną. Przemiany w Polsce wspierali francuscy lewicowi intelektualiści, w przeciwieństwie do francuskich komunistów.

W tym rozdziale Lochmatow śledzi naukowe losy osób, o których pisał wcześniej. Część z nich mogła powrócić do nauczania (czego w stalinizmie im odmówiono), inni odzyskali możliwości pracy w dziedzinach dotychczas zakazanych (socjologia), nastąpiło wznowienie działalności zamkniętych placówek naukowych. Jako paradoks traktuje sytuację, w której uczniowie Schaffa — do niedawna żarliwego stalinisty — stanowili istotną siłę przemian roku 1956. To oni (Zygmunt Bauman, Maria Hirszowicz, Włodzimierz Wesołowski i Jerzy Wiatr) stali się ideologami wolności intelektualnej jako kluczowego warunku pracy naukowej i publicznie atakowali Schaffa za próby utrzymania stalinowskiego *status quo* w polskiej nauce. Wszyscy oni podkreślali, że są marksistami i należą do partii, ale ich wizja roli marksizmu i partii w nauce była inna niż dotychczas obowiązująca. Przemiany roku 1956, zdaniem Lochmatowa, zjednoczyły naukowców marksistów i niemarksistów w ich walce przeciwko wartościom promowanym w okresie stalinizmu. Zwiększenie epistemologicznej wagi konceptu narodu w 1956 r. umożliwiło ponadto alians między reprezentantami dwóch opozycyjnych obozów — marksistów i katolików.

Te najważniejsze, moim zdaniem, ustalenia Autora skłaniają do kilku generalnych uwag krytycznych.

Analiza naukowych „bitew” w Polsce w latach 1945–1956 pod kątem starcia (konfliktu) cnót epistemicznych okazała się ciekawym przedsięwzięciem. Nie wydaje mi się jednak, że Autorowi udało się wyjść — mimo formalnie dużej bibliografii — poza kanon informacji już znanych historykom — specjalistom zajmującym się historią Polski po II wojnie światowej.

Autor informuje nas (o czym wzmiankowałem już wcześniej), do jakich źródeł archiwalnych dotarł, ale czyni to tak, że trudno odpowiedzieć na pytanie, na ile są one istotne z punktu widzenia podjętego tematu. Dotyczy to chociażby dokumentów znajdujących się w AAN — niezwykle ważnych dla badaczy historii najnowszej. Z bibliografii wynika jedynie, że Autor dokonał kwerendy jakichś niezidentyfikowanych i nienazwanych zespołów archiwalnych. Poszukiwania odpowiedniej informacji w przypisach monografii świadczą jedynie o tym, że Lochmatow wykorzystał tam jedną teczkę z zespołu Akademii Nauk Społecznych

przy PZPR. Tymczasem w tym ostatnim zespole udostępniane są akta Wydziału Nauki i Wydziału Kultury i Nauki z okresu będącego przedmiotem zainteresowania Autora. Trudno uznać, że ich kwerenda nie przyniosłaby interesujących efektów.

Podobnie jest ze źródłami dotyczącymi funkcjonowania PAN od początków jej istnienia. I w tym wypadku nie udało mi się ustalić, z których dokumentów z Archiwum Akademii Autor rzeczywiście korzystał. Na pewno jednak nie pochodziły one z tomu drugiego wydawnictwa *Spętana Akademia*⁴. To tam można odnaleźć niezwykle ważne materiały źródłowe, dotyczące m.in. stalinizacji nauki w Polsce od 1950 r. i jej późniejszej destalinizacji.

Bardziej skomplikowana jest kwestia memuarystyki, którą Autor w zasadzie pomija. Czy ten trop źródłowy jest mało istotny? Nie do końca. Bardzo dużą wartość z punktu widzenia zainteresowań Autora mają opublikowane w 2022 r. dwa tomy dzienników Stanisława Ossowskiego⁵. Pewne wzmianki o funkcjonowaniu środowiska naukowego w tym okresie można odnaleźć we wspomnieniach filologa związanego w latach pięćdziesiątych z PAX-em, Juliusza Domańskiego⁶.

Wreszcie warto wskazać na inną kwestię. Lochmatow, tak jak zresztą wielu badaczy podejmujących kwestie funkcjonowania ludzi nauki w latach 1945–1956, zajmuje się głównie prominentami polskiej humanistyki i nauk społecznych. Czy słusznie? Nie jestem przekonany. Świadczą o tym chociażby losy łysenkizmu w Polsce. Pewne wzmianki na ten temat można odnaleźć chociażby w pamiętnikach Szczepana Pieniążka⁷ czy polskich opracowaniach naukowych tej problematyki⁸.

Co więcej, autorka poważnego opracowania dotyczącego recepcji stalinowskiego planu przekształcenia przyrody w Polsce twierdzi, że panowała wokół niego swojego rodzaju „zmowa milczenia”. Wynikało to przede wszystkim z siły oddziaływania tradycji rolniczych i determinacji w przyjmowaniu różnych strategii ochrony przyrody. Utrzymuje, że plan stalinowski, jeżeli analizujemy go w szerszym kontekście społecznym, nie został przyjęty w tak dużym stopniu, jak to się stało w innych krajach Europy Wschodniej. Ten „milczący opór” wykazywały również środowiska naukowe⁹. Jakie cnoty epistemiczne go utwierdzały? Refleksja na ten temat może przynieść interesujące wyniki.

Lochmatow zdołał przeprowadzić (i to jest atut jego badań) wywiady z Krzysztofem Pomianem oraz dwiema osobami już nieżyjącymi: Wiktoria Śliwowską i Jerzym W. Borejszą.

⁴ *Spętana Akademia. Polska Akademia Nauk w dokumentach władz PRL*, t. 2: *Materiały partyjne (1950–1986)*, oprac. P. Pleskot, T.P. Rutkowski, Warszawa 2012.

⁵ S. Ossowski, *Dzienniki*, t. 2: 1939–1949, t. 3: 1949–1963, oprac. R. Sulek, Warszawa 2022.

⁶ J. Domański, *Miedzy filozofia a filologia. Wspomnienia*, Warszawa 2012, s. 117–181.

⁷ S. Pieniążek, *Pamiętnik sadownika*, Warszawa 2000, s. 155–160.

⁸ P. Köhler, *Łysenkizm w botanice polskiej*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 53, 2008, 2, s. 83–161; *Studia nad łysenkizmem w polskiej biologii*, red. P. Köhler, Kraków 2013.

⁹ B. Wysokińska, *The Conspiracy of Silence. The Stalinist Plan for the Transformation of Nature in Poland*, w: *In the Name of the Great Work. Stalin's Plan for the Transformation of Nature and Its Impact in Eastern Europe*, red. D. Olšáková, New York 2016, s. 226–289.

W swych wywodach po wielokroć podkreśla rolę francuskich intelektualistów w Polsce, pisze wręcz o frankofilizmie polskich elit, w tym również naukowych. Aby tę tezę udowodnić, posługuje się (zresztą słusznie) monografią Patryka Pleskota, która wszak dotyczy tylko stosunków historyków polskich i francuskich¹⁰. Te ustalenia wymagają jednak pewnego uzupełnienia. Warto pamiętać (i szkoda, że nic na ten temat nie ma w książce), że nasilenie kontaktów naukowych między Paryżem i Warszawą zarówno w połowie lat czterdziestych, jak i potem, w okresie destalinizacji, było projektem mającym głębokie podłoże polityczne. Tuż po wojnie, aż do 1947 r. oba kraje prowadziły mniej lub bardziej intensywne rozmowy na temat odnowienia polsko-francuskiego sojuszu politycznego. Dla zorientowania się w potrzebach Polski w dziedzinie kultury i nauki oraz oceny możliwości ich zaspokojenia przez Francję 24 września 1945 r. przyjechała do Warszawy misja złożona z francuskich profesorów, wysłana przez Dyрекcję Stosunków Kulturalnych w MSZ. Na jej czele stał André Cholley, geograf, profesor Sorbony, dziekan Wydziału Literatury. Francuscy goście przebywali w Polsce do 3 października 1946 r. Tuż po przyjeździe zostali przyjęci przez Krzysztofa Radziwiłła, szefa polskiego protokołu dyplomatycznego, który występował jako reprezentant rządu polskiego, i prof. Włodzimierza Antoniewicza w imieniu Uniwersytetu Warszawskiego. Była to również okazja do rozmów w wielu innych środowiskach naukowych¹¹. Po wizycie francuscy uczestnicy tej misji postulowali wobec swoich władz wznowienie działalności Instytutu Francuskiego z centralą w Warszawie. Projektowano wysłanie do Polski grupy naukowców – profesorów, którzy pracowaliby na etatach Instytutu i jednocześnie tak dobranych, aby mogli stworzyć ośrodek badań poddany wpływowi francuskiemu¹².

Te pomysły zostały zaniechane w okresie apogeum zimnej wojny, ale pojawiły się na nowo w czasie destalinizacji. Mogły być na nowo rozważane m.in. dlatego, że w latach 1955–1956 sprzyjała im... Moskwa. Potwierdzeniem tej tezy jest tajny dokument radzieckiego MSZ zachowany w aktach Wydziału Zagranicznego KC PZPR, zawierający stanowisko w sprawach polityki wobec Zachodu, powstały na przełomie 1955 i 1956 r. Jego autorzy stwierdzają, iż w stosunkach z Paryżem należy liczyć się z poważnymi sprzecznościami, jakie istnieją między Francją i USA oraz Niemcami Zachodnimi. „Mając na uwadze te tendencje francuskiej polityki zagranicznej, można [–] liczyć na możliwość zbliżenia Francji w wielu sprawach z państwami obozu demokratycznego, szczególnie

¹⁰ P. Pleskot, *Intelektualni sąsiedzi. Kontakty historyków polskich ze środowiskiem „Annales” 1945–1989*, Warszawa 2015.

¹¹ Na ten temat Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. 6: 1945–1954, cz. 1: (1945–1948), oprac. H. Kirchner, Warszawa 2000, s. 101; [A. Cholley], „Rapport sur la Mission en Pologne du 24 septembre au 3 octobre 1945, Université de Paris, Faculté des Lettres, Pologne 1945–1947, Enseignement 1945–1961”, Archives du Ministère des Affaires étrangères, Direction de la Direction générale des Relations culturelles, scientifiques et techniques, 77.

¹² [A. Cholley], „Rapport”.

w temacie zbiorowego bezpieczeństwa i Niemiec. W naszym wspólnym interesie byłoby z sukcesem spożytkować tradycyjne ekonomiczne i kulturalne związki np. Francji z ZSRR, Polską, Czechosłowacją, Rumunią”¹³. Bez względu na te uwarunkowania strona polska zdecydowała się na większe otwarcie na Zachód również w sferze kontaktów kulturalnych i naukowych. W pierwszym rządzie oznaczało to przyznawanie Warszawie coraz większej (w drugiej połowie lat pięćdziesiątych) puli środków na wyjazdy do Francji uczonych z polskich uczelni wyższych i PAN¹⁴.

Wskazane uwagi w żaden sposób nie dyskwalifikują wysiłku badacza, który wykazał się ponadprzeciętną wiedzą dotyczącą kwestii sporów naukowych polskich uczonych w latach 1945–1956. Błędy, jakie udało mi się odnaleźć, są nie-liczne¹⁵. Autor potrafił wykazać, na czym polegało i jak przebiegało owo *clash of virtues*. Analiza pod tym kątem polskiego życia naukowego być może nie jest aż tak bardzo oryginalna, jak chciałby przekonać czytelnika Alexej Lochmatow, ale bez wątpienia stanowi nowe, ciekawe ujęcie tej problematyki.

Dariusz Jarosz
(Warszawa)

¹³ „Записка Министерства Инностранных Дел Союза Советских Социалистических Республик по внешнеполитическим вопросам (материалы к совещанию 6 января 1956 года)”, AAN, Komitet Centralny PZPR, XIA/76, k. 1.

¹⁴ „Sprawozdanie z wymiany osobowej z zagranicą w roku 1965 w resorcie szkolnictwa wyższego”, Warszawa, 25 III 1966, AAN, Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, 2743, k. 116–134; „Sprawozdanie z wymiany osobowej z zagranicą w roku 1962 w resorcie szkolnictwa wyższego”, ibidem, 2741, k. 1–35.

¹⁵ Nie jest precyzyjne stwierdzenie zawarte na s. 197, że Władysław Gomułka został uwolniony z więzienia „na fali” („durig the wave”) roku 1956 (s. 197), skoro wiemy, że nastąpiło to już 13 grudnia 1954 r. Imię Lasoty brzmi: Eligiusz, a nie Elgiusz (s. 204). Mieczysław Bibrowski był nie tyle „Polish representative in Paris”, co polskim przedstawicielem prasowym w Paryżu (s. 77). Tuż po wojnie nie mógł istnieć „Centre Scientifique de l’Académie Polonaise des Sciences” (s. 71), gdyż nie istniała wtedy Polska Akademia Nauk. Tę nazwę uzyskała Stacja w grudniu 1961 r. (wcześniejsza nazwa to: Centre Polonais de Recherches Scientifiques de Paris), W. Rolbiecki, *Polska Stacja Naukowa w Paryżu w latach 1939–1978*, w: D. Rederowa, B. Jaczewski, W. Rolbiecki, *Polska Stacja Naukowa w Paryżu w latach 1893–1978*, Wrocław 1982, s. 276–305.